rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 44 (793) 2 LISTOPADA 1975 R.

CENA 2 ZŁ

Zygmunt Krasiński
1812—1859

Modlitwa za umarłych

O Panie! jako ja żyję i cierpię, oni żyli i cierpieli, i przeminęli, jako ja przeminę.

O Panie! wzrosłem wśród nich, nie pojmowałem niegdyś, co to jest być bez nich, a dziś już pojmuję, co to jest być z nimi. Gdzie oni są, o Panie?

Czasem w głosach słyszanych zda mi się, że ich głos się odzywa — czasem w nocy strach mnie przejmie; patrzę naokoło, jak gdyby oni stali blisko — i minie chwila, i nie ma nikogo!

O daj mi odpoczynek na łonie Twoim, o Panie! — Oni w czasie grzeszyli, a teraz klęczą u stóp Twoich w wieczności.

Tyś miłością jedyną. Tyś Ojcem ich. Tyś Ojcem naszym — poczęliśmy się w tchnieniu miłości Twojej, żyjemy w niej, och! żyć w niej będziemy na wieki. Ty się w miłosierdziu kochasz, o Panie!

A im krótkie dni były pełne utrapienia — przyszli na te padoły nie pamiętając, skąd idą, nie wiedząc, gdzie pójdą, ufając tylko imieniowi Twemu — w nieszczęściu wzdychali do Ciebie!

Daruj, o, daruj im, Panie! Zło ich otaczało, ale nie było w ich sercach. — Jeśli zwątpili kiedy o Tobie, to im męką było — i na każdy ich uśmiech sto łez spłynęło, o Panie!

Z przejrzenia mądrości Twojej światło, które ich oświecało, było drżące i gubiące się w ciemnościach. Świat ten był dla nich zagadką i tajemnicą tajemnic. — Omackiem stąpali, a kiedy gdzie dotknęli się przelotnej chwały Twojej, czcili Ciebie i kochali łaski Twoje! Przebacz im, Panie!

Jeśli dotąd za winy pracują z daleka od Ciebie, pozbawieni niebieskich radości; jeśli dotąd nie rozerwana zasłona ich losów; jeśli wiedzą jeszcze, co to łzy i westchnienie: o, skróć chwile ich próby — a jako ja dzisiaj modlę się za nich, daj, Panie, by kiedyś ci, których zostawię na ziemi, modlili się za mnie. — Połącz mnie kiedyś, o Panie, z tymi, których poznałem i ukochałem na ziemi — byśmy razem żyli w Tobie na wieki wieków. — Amen.

KRAJ

Na zaproszenie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka — wystosowane w imieniu najwyższych władz PRL — przebywał w Polsce, przy końcu września br., z wizytą oficjalną prezydent Republiki Portugalii generał Francisco da Costa Gomes z małżonką.

*

Przyjęciem obszernego dokumentu określającego stanowisko światowego ruchu pokoju wobec najistotniejszych problemów współczesności — bezpieczeństwa, odprężenia i rozbrojenia zakończyło się 21 września br. międzynarodowe seminarium, zorganizowane przez Ogólnopolski Komitet Pokoju. Jak oświadczył uczestniczący w spotkaniu sekretarz generalny Światowej Rady Pokoju Romesa Chandra, dokument ten przedstawiony zostanie w marcu przyszłego roku w Yorku (W. Brytania) na konferencji organizacji pokojowych świata. W seminarium warszawskim, które było pierwszym z czterech tego rodzaju spotkań poprzedzających konferencję w Yorku, wzięło udział ponad 60 przedstawicieli różnych organizacji międzynarodowych, działaczy społecznych i politycznych, naukowcy i dziennikarze.

*

Na zaproszenie ministra spraw zagranicznych PRL, przebywał w Polsce z oficjalną wizytą minister spraw zagranicznych Kanady, Allan Joseph Maceachen.

*

Na wiecach protestacyjnych, które 29 września br. odbyły się w zakładach pracy naszego kraju, polska klasa robotnicza potępiła krwawe akty terroru, stosowane przez reżim generała Franco zamiast rozwiązania palących problemów społeczno-politycznych Hiszpanii. W podjętych rezolucjach Polacy solidaryzują się z postępowymi siłami w Hiszpanii, walczącymi o demokratyzację życia w tym kraju.

*

Zadania nauki i techniki polskiej w świetle Wytycznych na VII Zjazd PZPR, udział ludzi nauki w dziele dalszego, wszechstronnego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju — były tematem przedzjazdowego spotkania *kierownictwa partii* i państwa z przedstawicielami środowisk naukowych, które odbyło się 29 września br. w Urzędzie Rady Ministrów w Warszawie.

ŚWIAT

Po tygodniu wypełnionym licznymi imprezami prezentującymi bogaty dorobek gospodarczy i kulturalny naszej stolicy, zakończyły się 21 września br. w Moskwie „Dni Warszawy". Warszawskie dni w stolicy Kraju Rad stały się wspólnym świętem obu bratnich miast, wyrazem serdecznych więzi przyjaźni i współpracy łączących ich mieszkańców. Umożliwiły one pogłębienie wzajemnych kontaktów, wymianę doświadczeń itp.

*

Dwa miesiące po wspólnym locie po orbicie wokółziemskiej uczestnicy pierwszego międzynarodowego eksperymentu kosmicznego spotkali się na Ziemi. Zgodnie z kolejnym etapem programu „Sojuz-Apollo" przylecieli do Moskwy amerykańscy astronauci: Thomas Stafford, Vance Brand i Donald Slayton. Na lotnisku Szeremietowo powitali ich członkowie załogi radzieckiego statku kosmicznego „Sojuz-19": Aleksiej Leonow i Walerij Kubasow.

*

Prezydent Kekkonen podpisał dekret o wprowadzeniu w życie, zawartego 12 sierpnia br., radziecko-fińskiego porozumienia o perspektywicznej współpracy na polu energetyki w latach od 1976 do 1985 r.

*

W dniach 28—29 września br. na zaproszenie KC SED, Rady Państwa i Rady Ministrów NRD bawił z oficjalną wizytą przyjaźni w NRD członek Biura Politycznego KC KPZR, minister spraw zagranicznych ZSRR Andriej Gromyko. Podczas wizyty odbyła się wymiana poglądów między A. Gromyką i pierwszym sekretarzem KC SED, Erichem Honeckerem na temat dalszego rozwoju i pogłębiania braterskich stosunków między ZSRR i NRD oraz aktualnych problemów międzynarodowych.

*

Na dorocznym posiedzeniu towarzystw chirurgicznych, które odbyło się w Edynburgu, prezydentem federacji został wybrany prof. dr med. — Witold Rudowski.

Oświęcim — miejsce ludzkiej zagłady i symbol cierpienia. Tutaj każdy kamień, każda pozostałość muru, każdy element ma wielkie znaczenie — stoi przecież na pograniczu życia i śmierci

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE ● W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

O większą wydajność pracy

O dyscyplinie pracy mówi się wiele, często rozważa się kwestie jakości pracy, metody podnoszenia jej poziomu. W przedzjazdowych wytycznych stwierdzono m.in.: „Uzyskanie planowanego na lata 1976—1980 tempa wzrostu dochodu narodowego wymagać będzie znacznego zwiększenia wydajności pracy. W 1980 r. powinna ona zwiększyć się w przemyśle i budownictwie o 43 — 45 proc. w stosunku do poziomu osiąganego w roku 1975. Udział wydajności pracy we wzroście produkcji przemysłowej powinien przekroczyć 90 proc., a w budownictwie osiągnąć 100 proc." To zdanie najlepiej ukazuje znaczenie czynnika wydajności pracy dla dalszego wzrostu gospodarczego. Kwestią otwartą natomiast pozostaje zrealizowanie tak nakreślonych zamierzeń. Jeśli bowiem mówimy o tak kolosalnym udziale wydajności pracy w przyroście produkcji, to przekładając ogólne sformułowania na język codzienny wyeksponować musimy aż dwie kwestie: szeroko i nowocześnie pojętej jakości pracy oraz — dyscypliny we wszystkich jej aspektach.

Problematykę jakości pracy traktuje się niejednokrotnie w sposób zbyt uproszczony, cząstkowy. Najczęściej zresztą w kontekście bazy materialnej procesu produkcji, ostatnio nierzadko także w parze z kwestią nowoczesnej, opartej o naukowe zasady organizacji pracy. Oczywiście, potrzeba dyskusji w tej mierze jest nie do podważenia; uzbrojenie techniczne stanowisk pracy, postęp techniczny i technologiczny, organizacja dostaw, racjonalne wykorzystanie czasu pracy itp. są dla jakości pracy, jej wydajności, czynnikami podstawowymi.

Szukając dróg podniesienia wydajności pracy należy zwrócić znacznie większą niż dotąd uwagę na człowieka — a więc tzw. czynnik ludzki. Na maksymalne wykorzystanie ludzi to znaczy ich wiedzy zawodowej, talentów i twórczych pasji, a także na to wszystko, co nazywamy stosunkami międzyludzkimi w procesie produkcji. Na tym bowiem polu jest jeszcze wiele do zrobienia, tu można znaleźć ukryte rezerwy, które, aby osiągnąć nadrzędne cele, musimy umiejętnie uruchomić.

Kilka lat temu na łamach prasy publikowano szereg artykułów na temat właściwego zatrudnienia ludzi z wyższym, a więc kosztownym, wykształceniem. Lata płyną, a liczbę specjalistów pracujących poza swoim zawodem wciąż szacuje się na dziesiątki tysięcy. Dlaczego tak się dzieje? Gdzie jest ten ukryty mechanizm, który stwarza taki stan rzeczy? Mechanizm ukryty jest istotnie, gdyż mimo penetracji tematu, wciąż nie wiadomo, do kogo adresować należy postulaty.

Sprawą niezwykle pilną jest także dotarcie do tej sfery — już w obrębie poszczególnych zakładów pracy — w której tworzą się różnego rodzaju grupy nieformalne, na ogół kierujące się własnymi interesami, tzw. paczki, gdzie nagminnie spotyka się egoizm. W takiej atmosferze, jak uczy doświadczenie, gubią się najcenniejsze jednostki, często ludzie ambitni i o wielkiej wiedzy. Tego typu marnotrawstwo jest tym bardziej irytujące, ponieważ wynika z sytuacji, których nie trudno uniknąć. I które trzeba energicznie zwalczać.

Weszliśmy w tzw. sezon jesienno-zimowy, a więc szczególnie teraz nabrzmiewa problem marnotrawstwa, zwłaszcza energii. Mówiąc o nieracjonalnym użytkowaniu energii, nie mamy na myśli sprawę oszczędności równającej się niepełnemu zaspokojeniu potrzeb, lecz sprawę racjonalnego, niemarnotrawczego użytkowania. Gospodarność eksploatacyjna i konsumpcyjna stanowią bowiem istotne warunki przyśpieszenia marszu w kierunku narodowego, polskiego dobrobytu całego społeczeństwa. Mówiąc o większej wydajności pracy musimy więc szukać rezerw tej wydajności, a więc dbać o jak największe zużytkowanie czasu pracy, walczyć z nadmierną, nieuzasadnioną absencją oraz z wszelkiego rodzaju marnotrawstwem.

Wydawca Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie". Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PRK", ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa, Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny" za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR" ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: PZGraf. „Prasa-Książka-Ruch", Warszawa, ul. Smolna 10, nr zam. 1447. B-99.

ŚWIĘTO UMARŁYCH

(listopadowe refleksje)

CMENTARNA BRAMA

W bezlistnych drzewach.
W strzępach chmur czarnych
Smutek dojrzewa.
Tli płomień świecy
W kwiatach — jak pamięć
Serc gorejąca ...
Cmentarna brama —
Stąd droga w wieczność
W blask zmartwychwstania.
Sens życia? — pomyśl
Nad jego treścią ...

1 listopada to dzień, który żywi poświęcają zmarłym, tym swoim najbliższym, i tym wszystkim bezimiennym, których prochy rozsiane są po całej polskiej krainie i na całej kuli ziemskiej, którzy oddali życie w walce o wolność, na różnych frontach II wojny światowej, którzy zginęli od kul plutonów egzekucyjnych, w obozach i więzieniach.

1 listopada idziemy na groby, na mogiły sprzed lat, i te świeże — trawą jeszcze nie porosłe. Składamy kwiaty na cmentarzach i pod pomnikami, zapalamy znicze na grobach i miejscach straceń. Pochylamy się nad mogiłami z tradycyjnym szacunkiem dla tych, którzy odeszli.

Cmentarze płoną dziesiątkami tysięcy świateł, a pamięć podsuwa wizerunek tych, co odeszli. Rokrocznie przychodzą tu żywi ludzie, aby oddać hołd ludziom umarłym, złożyć kwiaty, zapalić świeczki i znicze. Idziemy po cmentarzach wsłuchując się w żałobne nokturny, odczytując wyblakłe napisy na zatartych tabliczkach, idziemy wśród białych chryzantem, płonących świateł i snujemy refleksje. Widziałem wiele mogił. Oglądałem marmurowe grobowce i trawą porosłe mogiły wiejskie, na które nikt nie przynosił kwiatów i na których nikt świec nie palił. Wszędzie, na całym świecie, wznoszą się na cmentarzach marmurowe okazałe grobowce obok zaniedbanych trawą porosłych niekształtnych mogił. Spoczywają zasłużeni obok szarych ludzi nieznanych, wielcy i mali, uczeni, i prości, bogaci i biedni.

Pamięć o zmarłych zobowiązuje nas żyjących do oddania hołdu tym, którzy żyli tu z nami, może przed nami, pracowali i na zawsze odeszli.

Święto Umarłych. Warto w tym dniu całkowicie, oderwać się od codziennych zmartwień i kłopotów i zastanowić nad sensem życia. Ten dzień w roku skłania właśnie do refleksji.

Śmierć zawsze nadchodzi niespodzianie, choć przecież wiemy, że nie dana nam jest droga bez końca. Życie i śmierć, śmierć i życie to odwieczny problem ludzkości. Wszystkie wartości ludzkie i wszystkie zdobycze i osiągnięcia w obliczu majestatu śmierci stają się jakieś takie enigmatyczne, niewiele znaczące. Jeśli wszelkie ludzkie wartości gasną przy ostatnim tchnieniu człowieka, to należy zapytać, jaki w ogóle sens ma nasze życie, cierpienie, walka i nieustanne szamotanie się, szukanie nowych dróg, nowego lepszego jutra. Od najdawniejszych czasów człowiek stawał się bezradny wobec tajemnicy śmierci. Umysł ludzki na próżno usiłował rozwiązać zagadkę śmierci. Zagadki życia i śmierci nie rozwiążemy i dziś, ani za sto, dwieście lat, nawet przy pomocy dociekań również i naukowych. Nauka nic więcej nie wie o bycie, jak tylko tyle, że jest on kołem narodzin i śmierci.

Do dnia dzisiejszego — ile razy stajemy nad mogiłą cmentarną, usiłujemy zgłębić jej tajemnicę. Czy właśnie z mogiłą kończy się wszystko, czy życie sięga dalej w nieskończoność, w wieczność. Jeżeli mogiły rozdzielają nas na zawsze od naszych najbliższych bez nadziei spotkania i są ostatnim etapem podróży — pisał kiedyś jeden z publicystów polskokatolickich — to i nasze zmagania i walki, nasze upadki i wzloty i nasze życie traci swój urok i sens (cytat przytaczam z głowy).

Wyobraź sobie, że umarłeś. Przebiorą cię w nowy garnitur i zabiją wieko. Pod ziemią wszystko się zatrzyma. Śnieg upadnie na grób, potem kwiaty zakwitną, zapłoną lampki, potem znowu śnieg zimą i deszcz jesienią spadną. Krzyż spróchnieje, przewróci się a mogiłę zdepczą jacyś nowi ludzie, których może nawet jeszcze nie ma. Nie zostanie śladu nad ziemią i pod ziemią. Wszystko przeminie. Czy tak? Nie chcemy o tym myśleć. Wyrzuciliśmy cmentarze daleko za miasta — pisał swego czasu nie żyjący już dzisiaj ks. red. E. Narbuttowicz — aby smętkiem krzyżów i mogił nie mąciły naszej radości.

Człowiek liczy na siebie, na otoczenie, ale pewnego dnia przekonuje się, że coś się popsuło w tej skomplikowanej maszynie życia. Dostrzega, że siły go opuszczają i najbliżsi też. Dostrzega, że stoi w ślepej uliczce, chce się cofnąć, ale nie ma odwrotu, „przeżytych kształtów żaden cud, nie wróci do istnienia". To wszystko dzieje się na skutek niedoceniania, lekceważenia tej wielkiej tajemnicy między Bogiem a człowiekiem, jaką jest śmierć.

Życie jest niepowtarzalne. Człowiek umiera. Czyżby z chwilą śmierci miało się naprawdę wszystko skończyć?

Człowiek wierzący ani przez chwilę nie może przypuszczać, że wraz ze śmiercią nic nie zostaje z tego, co w jego piersi drgało szczęściem, smutkiem, tkliwym uczuciem, tysiącem wzruszeń życiowych. To prawda, że kiedy umysł ludzki ośmiela się rozwiązać zagadkę, co stanie się po śmierci, natrafi na nieprzeniknione ciemności.

Szczęście jest nieosiągalne na tym łez padole. Człowiek żyje dla cierpień, cierpi w pragnieniach i uczuciach nienasyconych, w porywach ducha zgniecionych i oziębionych przez niezliczone przeszkody. Za kilka chwil błogości płacimy gorzką zgryzotą. Jeżeli doznajemy słodkich uczuć, to wkrótce je tracimy i tęsknimy za ukochanym przedmiotem. Ale trzeba pamiętać, że życie jest stanem przejściowym, podlega osłabieniu i zniszczeniu, dusza jest nieśmiertelna i wyłamuje się spod praw śmierci.

Jak ciepło, tak i życie jest siłą wytworzoną przez pewne przyczyny, mające początek i koniec, koniec bezpowrotny. Dusza nie ma końca. Śmierć jest odłączeniem duszy od ciała. Ciało ludzkie po śmierci posłuszne powszechnym prawom natury rozkłada się, zmienia kształt, tonie w wielkim zbiorniku przyrody — w powietrzu, ziemi i wodzie. Kiedy ciało zamiera, życie gaśnie, dusza pozostaje niezmienioną. Śmierć jest więc przejściem z jednego stanu w drugi. Nie kończy się byt człowieka na kształ zżółkłego liścia deptanego naszą stopą na cmentarnej dróżce.

Wiara w istnienie życia pozagrobowego, w istnienie duszy, znajduje odzwierciedlenie w religiach ludów pod każdą szerokością geograficzną. Spotykamy ją już u ludów starożytnych (Egipcjanie wierzyli, że dusza po opuszczeniu ciała bywa sądzona przez Ozyrysa, Asyryjczycy i Babilończycy wierzyli w ogień palący ludzi złych po śmierci, Hindusi w wędrówkę dusz, Persowie przyjmowali zmartwychwstanie ciał, Grecy i Rzymianie wierzyli w istnienie miejsca, do którego po śmierci schodzą się dusze ludzkie), Religia chrześcijańska w art. 11 Wyznania Wiary poucza: „Wierzę w ciała zmartwychwstanie". Katechizm daje odpowiedź na pytanie: co dzieje się po śmierci człowieka. Dusza odłącza się od ciała i staje przed sądem Bożym, ciało pozostaje w ziemi. Mówi także, że wszyscy ludzie zmartwychwstaną przy końcu świata.

Naszą wiarą w nieśmiertelność oświecamy ciemność grobu, poznajemy sens naszego życia. W dniu Święta Umarłych idziemy więc na cmentarz, aby utrzymać przymierze z tymi, którzy zasnęli w Panu, wszak kim oni byli, my jesteśmy, kim oni są, my będziemy.

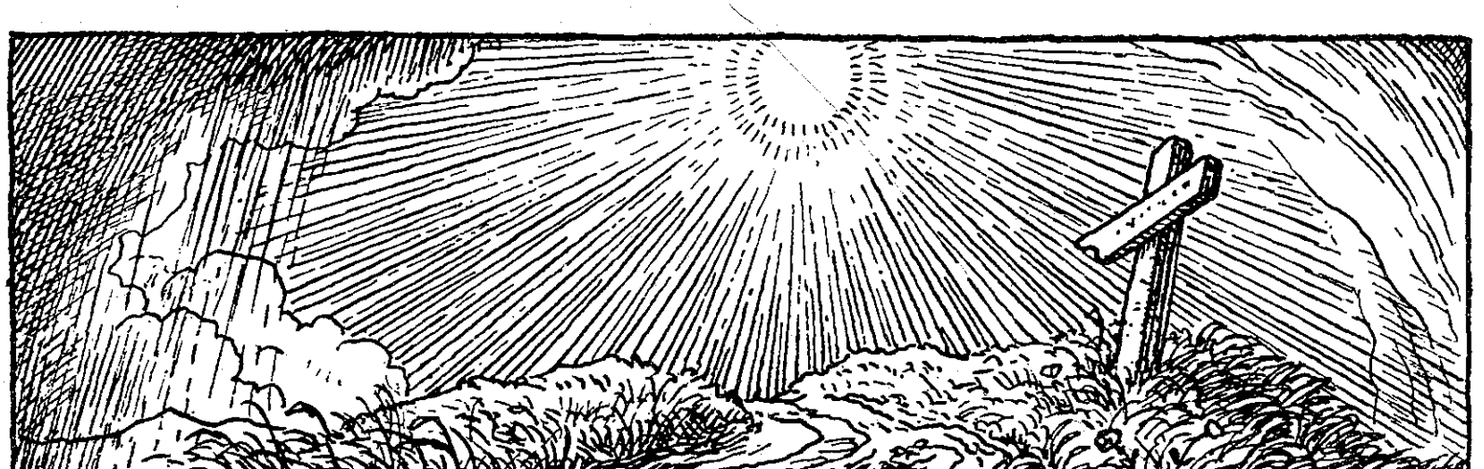

KU CZCI BEZIMIENNYCH MĘCZENNIKÓW POLSKICH

W czasie uroczystości parafialnej w Studziankach Pancernych

Ołtarz główny kościoła w Studziankach Pancernych

Ks. Jerzy Rybka — proboszcz polskokatolickiej parafii w Studziankach Pancernych

Minęło już 31 lat od owych pamiętnych dni sierpnia 1944 roku, kiedy to 8 armia gwardii, wchodząca w skład 1 Frontu Białoruskiego, pod dowództwem gen. płka Wasyla Czujkowa, sforsowała Wisłę i po ciężkich walkach zdobyła teren między Pilicą i Radomką. Utworzono w ten sposób przyczółek warecko-magnuszewski. Zaskoczeni tym Niemcy rzucili do walki doborowe dywizje: 19 dolnośląską dywizję pancerną, 45 dywizję grenadierów oraz spadochronowo-pancerną dywizję „Herman Goering". Nastały krytyczne dni dla przyczółka, hitlerowcy przełamali obronę, zdobyli okolice Studzianek, podeszli pod Celinów, Basinów i Wygodę.

I wtedy właśnie przerzucono z prawego brzegu Wisły na pomoc zagrożonemu odcinkowi 1 Brygadę Pancerną im. Bohaterów Westerplatte. Od 9 do 16 sierpnia toczyła się zacięta bitwa pancerna. Obiektem szczególnie zażartych i krwawych walk stała się wieś Studzianki. 11 razy przechodziła ona z rąk do rąk. Mieszkańcy wsi kryli się, gdzie mogli. Ich domy, zabudowania gospodarskie niemal całkowicie zniknęły, byli świadkami bohaterskich szarż polskich czołgów, które przełamywały obronę wroga i zmuszały go do odwrotu. Polska 1 Brygada Pancerna stała się zaporą nie do przebycia dla wytrąconej, hitlerowskiej dywizji. Młodzi żołnierze polscy, z których wielu po raz pierwszy brało udział w walce, spisali się dzielnie i przyczynili się w dużym stopniu do utrzymania przyczółka i załamania groźnego przeciwuderzenia Niemców. Zginęło wtedy pod Studziankami 94 polskich żołnierzy, a 212 było rannych; ale ich bohaterstwo nie poszło na marne. Z tego bowiem miejsca 14 stycznia 1945 roku ruszyły do natarcia wojska radzieckie z polskimi w kierunku Odry i uchwyciły drugi przyczółek za Odrą pod Kostrzyniem, który otwarł drogę na Berlin.

Ileż zmieniło się w Studziankach od owych strasznych, a potem radosnych dni. Mieszkańcy Studzianek odbudowali się, wyszli z lepianek i ziemianek. Miejscem bohaterskich zmagań 1 Brygady Pancernej zaopiekowało się po wojnie wojsko polskie — żołnierze z WOW-u (Warszawski Okręg Wojskowy). Wybudowano drogi, zelektryfikowano wieś wcześniej zanim stanęła elektrownia k. Kozienic. W r. 1959 powstał w Studziankach trwały pomnik: Szkoła Podstawowa Imienia Bohaterów Westerplatte. Potem przyszła kolej na następne obiekty: Ośrodek Zdrowia, Agronomówka, bar pod „Kulawym Tygrysem", klubo-kawiarnia. Zmieniono nazwę wsi na Studzianki Pancerne.

W r. 1961 wzniesiono na początku wsi, na tle ściany lasu, pomnik-mauzoleum, obok którego postawiono na wysokim wzniesieniu czołg nr 217. Dowodził nim w czasie walk ppor. Mateusz Lach. Czołg ten zniszczył w swym szlaku bojowym do Berlina 11 hitlerowskich maszyn.

W r. 1952 mieszkańcy Studzianek zwrócili się do Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie z prośbą o przejęcie nad nimi opieki duszpasterskiej. Chcieli mieć księdza u siebie, a nie mogli otrzymać go od dotychczasowych swych rzymskokatolickich władz kościelnych. Nasz Kościół, choć borykający się po wojnie z trudnościami kadrowymi (wielu księży zginęło podczas okupacji), przydzielił Studziankom młodego kapłana, który rozpoczął tam pracę. Początkowo modlono się w baraku zamienionym na kaplicę, potem zbudowano mały kościółek drew-

niany, a następnie kościół murowany. W r. 1956 nazwano go „Pomnikiem ku czci Bezimiennych Męczenników Polskich, p.w. Matki Bożej Królowej Pokoju". Parafianie byli inicjatorami wielu prac i akcji, które przyczyniły się do przeobrażenia Studzianek powojennych, zniszczonych, biednych, zapomnianych — w nowe Studzianki Pancerne. Obecnie duszpasterzuje tam — od paru lat — ks. Jerzy Rybka, kapłan pracowity, dający swą pracą dobry przykład nie tylko polskokatolickim wyznawcom, ale wszystkim okolicznym wsiom.

W kościele-pomniku Bezimiennych Męczenników Polskich modlą się ludzie za tych, którzy oddali swe życie po to, by Ojczyzna nasza mogła istnieć, rozwijać się, rosnąć w siłę i cieszyć się trwałym pokojem.

Ks. EDWARD BAŁAKIER

Prezbiterium kościoła w Studziankach Pancernych w czasie uroczystości parafialnej. Mszę św. odprawia ks. Edward Bałakier

Wnętrze kościoła w Studziankach Pancernych. Wierni słuchają słów Ewangelii św.

MODLITWA ZA MĘCZENNIKÓW NARODOWYCH

(Wiersz z XIX w.)

Przed Twe ołtarze, Boże Jagiellonów,
Boże Sobieskich, Kościuszków, Rejtanów,
Zanosim modły za dusze milionów,
Co padły w bojach z przemocą tyranów.

Jak okiem sięgnąć po polskich zagonach,
Mogił i krzyża szereg co dzień nowy,
A któż tych zliczy co w męczeńskich skonach,
W strasznych obozach położyli głowy?

Tysiące legły gdzieś w obcej krainie,
Za cudze sprawy, ale z Polską w duszy.
A wieluż ciągle w niepamięci ginie,
Maleje Naród i szeregi kruszy.

A któż tych zliczy, co w więziennych murach
Padli, okryci męczenników chwałą,
A iluż, Panie, w szubienicznych sznurach,
Twego i Polski Imienia wzywało?!

Miejże nad nimi, wielki ojców Boże,
Pieczę Swą świętą i Swe zmiłowanie.
Prosimy Ciebie, Twe syny w pokorze:
Daj braciom ległym wieczne spoczywanie!

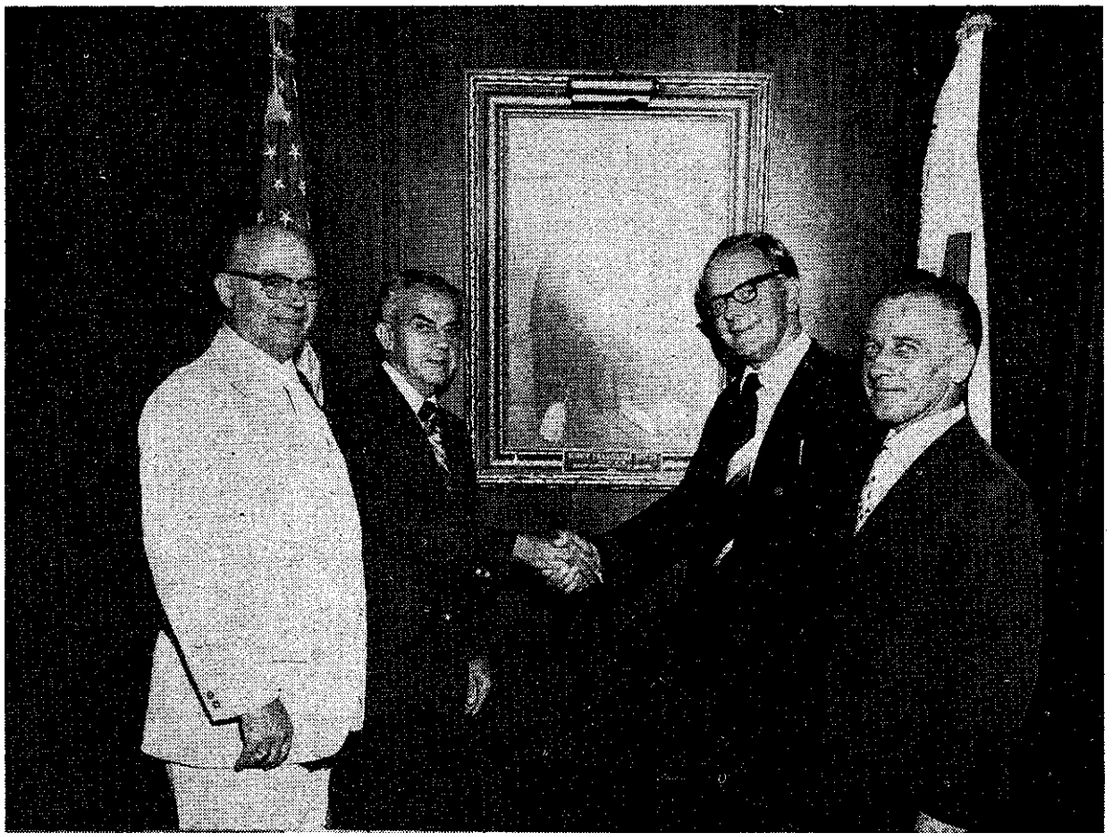

Bratni uścisk dłoni dwóch prezesów — symbol serdecznych więzów łączących Polską Narodową „Spójnię" w Ameryce ze Społecznym Towarzystwem Polskich Katolików w Polsce. Na zdjęciu od lewej: p. Józef Kochan — sekretarz generalny i p. Wincenty Juśkiewicz — prezes Polskiej Narodowej „Spójni" oraz p. dr Jan Małuszyński — prezes Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i p. mgr Jan Belina — dyrektor naczelny Zakładów Przemysłowo-Usługowych „Polkat".

O żywszą więź z Polonią

Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików w swej pracy na co dzień wiele uwagi poświęca łączności ze środowiskami polonijnymi związanymi z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w USA i Kanadzie. W tym celu Towarzystwo dość ściśle współpracuje z opiekuńczo-społeczną organizacją PNKK — Polską Narodową „Spójnią", zwłaszcza na odcinku pomocy w jej działalności patriotycznej wśród rodaków zamieszkałych na obczyźnie oraz uatrakcyjnienia pobytu w kraju organizowanym corocznie polonijnym wycieczkom do Polski.

W ostatnim czasie, w okresie powszechnego ożywienia kontaktów kraju z Polonią zagraniczną, istniała paląca potrzeba pogłębienia dotychczasowych stosunków Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików ze środowiskami polonijnymi, potrzeba bliższego zapoznania się z życiem Polskiej Narodowej „Spójni" i Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, omówienia sposobów i zakresu współpracy obu środowisk w działalności kulturalno-oświatowej, uzgodnienia wymiany wzajemnych wizyt, delegacji i wycieczek, podzielenia się doświadczeniami w dziedzinie wydawniczej i nawiązania osobistych kontaktów z działaczami polonijnymi. W tym celu w pierwszej połowie września br. udali się do USA na zaproszenie Polskiej Narodowej „Spójni" oraz Pierwszego Biskupa PNKK ks. bpa dr Tadeusza Zielińskiego: dr Jan Małuszyński — prezes Zarządu Głównego STPK oraz mgr Jan Belina — dyrektor naczelny Zakładów Przemysłowo-Usługowych „Polkat". W czasie pobytu w USA odbyto szereg spotkań zarówno z całym Zarządem Polskiej Narodowej „Spójni", jak też z poszczególnymi członkami tego Zarządu. Odbyto także wiele konferencji z Pierwszym Biskupem PNKK — ks. bp Tadeuszem Zielińskim, ks. bp Antonim Ryszem — ordynariuszem diecezji centralnej PNKK i z ks. bp. Franciszkiem Rowińskim — ordynariuszem diecezji zachodniej PNKK (Chicago). Przeprowadzono również kilka zasadniczych rozmów osobistych z pre-

Spotkanie z Zarządem Polskiej Narodowej „Spójni". Od lewej w pierwszym rzędzie: prezes Wincenty Juśkiewicz, dr Jan Małuszyński, ks. bp Tadeusz Zieliński, ks. bp Antoni Rysz, mgr Jan Belina, ks. senior Fryderyk Banaś; w drugim rzędzie: Teodor Zawistowski, Albert Lesko, Anna Proń, Józef Kochan, Stanisław Kamiński, Walter Kubik, Stanisław Kunigiel i Edward Białogłowicz.

zesem Polskiej Narodowej „Spójni" Wincentym Juśkiewiczem, mecenasem Ernestem Gazdą oraz z innymi działaczami duchownymi i świeckimi. Owocne były rozmowy z delegatem PNKK do spraw łączności z krajem — księdzem proboszczem Bronisławem Wojdyłą z Chicago.

Polska delegacja odwiedziła kilka parafii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, zwłaszcza w Chicago i okolicy, odwiedziła dom starców prowadzony przez Polską Narodową „Spójnię", zwiedziła budowę nowego domu starców, ośrodek młodzieżowy PNKK, ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy Polskiej Narodowej „Spójni" pod nazwą „Warszawa", farmę Polskiej Narodowej „Spójni" i „Osiedle Polskiej Narodowej „Spójni" pod Chicago.

Delegaci, zwłaszcza prezes Jan Małuszyński, wzięli udział w kilku liczniejszych zgromadzeniach, a mianowicie: w zlocie młodzieży PNKK połączonym z zawodami sportowymi w Scranton, w imprezie rekreacyjnej dla dziatwy z okręgu VI Polskiej Narodowej „Spójni" w osiedlu „Warszawa", w zebraniu kobiet przy parafii katedralnej w Chicago, w kursie dla nauczycieli (tak zwanej „Szkoły Nauczania Życia Chrześcijańskiego") diecezji zachodniej PNKK w Chicago (ok. 120 osób), w pierwszym powakacyjnym zebraniu i próbie zespołu pieśni i tańca „Rzeszowiacy" z Chicago oraz w spotkaniu z duchowieństwem PNKK diecezji zachodniej w Chicago.

Tak wiele różnych imprez w ciągu około dwóch tygodni — świadczy o żywotności środowiska polonijnego PNKK i Polskiej Narodowej „Spójni".

Stwierdzić należy, że w ogólnym trendzie tzw. „renesansu etnicznego" w Ameryce w ostatnim czasie Amerykanie polskiego pochodzenia szczycą się tym, że ich ojcowie byli Polakami. Także młodzi ludzie polskiego pochodzenia, choć już zupełnie nie znają języka polskiego, interesują się Polską i jej sprawami. Wielkie doprawdy zadania stoją przed organizacjami polonijnymi za granicą, a także przed nami — w kraju, by utrzymać polskość wśród Polonii i ożywić kontakty naszych rodaków z Polską.

W trakcie pobytu w USA delegaci z udziałem przedstawicieli PNKK i Polskiej Narodowej „Spójni" złożyli także wizyty i przeprowadzili cenne rozmowy w Konsulacie Generalnym PRL w Nowym Jorku — z konsulem generalnym Ob. Dembowskim, w ambasadzie PRL w Waszyngtonie — z radcą Sołtysikiem i pierwszym sekretarzem ambasady p. Bednarczukiem oraz w Konsulacie Generalnym PRL w Chicago — z konsulem generalnym p. Wiesławem Mickiewiczem. Konsulaty w Nowym Jorku i w Chicago zapewniły udzielenie pomocy w dostarczaniu środowiskom polonijnym materiałów kulturalno-oświatowych.

Przedstawiciele obu środowisk dokonali szeregu ustaleń odnośnie dalszej wzajemnej współpracy. Zarząd Główny i wszyscy członkowie STPK życzą naszym działaczom polonijnym wszelkiej pomyślności w ich odpowiedzialnej pracy.

Dzieci w strojach ludowych z jednej ze szkół parafialnych wraz z nauczycielami: panią J. Sznyter i panem F. Pałyszem.

Przed miejscem wiecznego spoczynku organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — śp. ks. biskupa Franciszka Hodura.

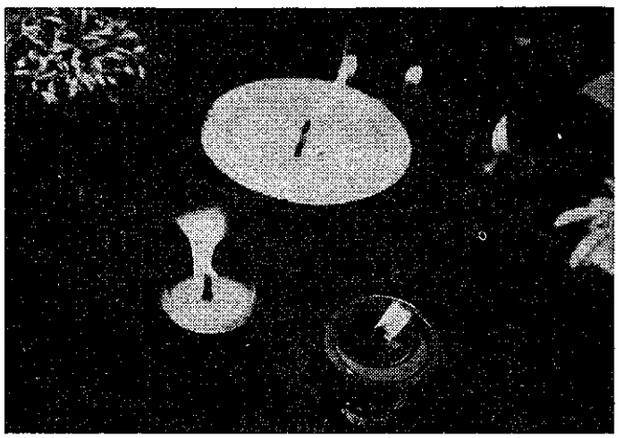

BŁOGOSŁAWIENI UMARLI, KTÓRZY UMIERAJĄ W PANU

I usłyszałem głos z nieba, który do mnie mówił: „Pisz: błogosławieni odtąd umarli, którzy umierają w Panu! Zaprawdę, tak mówi Duch, niech odpoczną od trudów swych. Bo uczynki ich idą za nimi".

(Apokalipsa św. Jana 14,13)

Owego czasu Jezus rzekł: „Ja jestem chlebem żywota. Kto przyjdzie do mnie, już łaknąć nie będzie; a kto uwierzy we mnie, nigdy już pragnąć nie będzie... Wszystko, co Ojciec mi daje, przyjdzie do mnie; a tego, który do mnie przyjdzie, z pewnością precz nie wypędzę; bo zstąpiłem z nieba nie na to, aby czynić swoją wolę, lecz wolę Tego, który mnie posłał. A wola Tego, który mnie posłał jest taka, abym nic z tego, co mi dał, nie zatracił, lecz wskrzesił w dzień ostateczny. Bo to jest wolą Ojca mego, który mnie posłał, ażeby każdy, kto widzi Syna i wierzy w niego, miał żywot wieczny i żebym ja go wskrzesił w dzień ostateczny".

(Ewangelia św. Jana 6,35-40)

Kazimierz Laskowski

Kiedy mię wezwiesz jak żniwiarza z pola...

Kiedy mię wezwiesz jak żniwiarza z pola,
Stanę, nie wiedząc dnia ani godziny...
Stanę, a ze mną dola i niedola,
Uczynków ziarno i klos pusty winy,
Wszystko, com kochał, wszystko, w com mógł wierzyć,
I to, czym żyłem, i to, com chciał przeżyć!

Staną przed Tobą dni dziecięcych chwile,
W anielskich puchów przystrojone białość!
Młodzieńczych marzeń porywy motyle
I rozczarowań stanie skamieniałość!
I skra zachwytu, i troski włos srebrny
Popłyną do Cię, jak orszak podniebny!

Popłynie do Cię z mogilnego lochu
Niepogrzebionych pragnień zawierucha!
Stanę przed Tobą ja cały, proch z prochu,
Człowiek z krwi, kości, z cząstką Twego ducha!
Stanę przed Tobą z milczącymi wargi,
Bez dziękczynienia, lecz i bez słów skargi!

Nie będę klątwił ni ludziom, ni doli,
Innego z sobą powołam obrońcę!
Tam, gdzie cherubów chór w aureoli,
Gdzie baldachimem rozpina się słońce,
Ja Ci garść ziemi tej u stóp położę,
Niech ona mówi... Wiekuisty Boże!

Niech ona mówi! niech padnie na szale,
Gdzie Sprawiedliwość waży drobny listek,
Bo moje smutki, żal — jej ból i żale!
Jej szczęście moim, jako i ja wszystek!
I niech mi wtedy, stojącemu z ciszą,
Rylec błyskawic grzmi!
Niech wyrok piszą!

Władysław Orkan

Idę ku Tobie...

Idę ku Tobie..., a myśl mię wyprzedza
Lecąc wśród mgławic, jak spragniona kania;
I chociaż nie wiem Twojego nazwania:
Czy imię Twoje Spokojność, czy Wiedza —

Idę ku Tobie... Choć mgły nie rozrzedza
Wzrok, ni przede mną drogi nie odsłania,
Choć mię strach ziębi i bojaźń zbłąkania,
Gdy mi ostatnia we mgle ginie miedza —

Idę ku Tobie... Zaparciem pielgrzyma,
Ufnością dziecka idę wśród padołu,
Ze mną tęsknica i ból mój pospołu...

I nie wiem, kędy droga się zatrzyma:
Czy tu na ziemi, na słońcu, czy w niebie —
Idę i szukam, jakbym szukał siebie...

Julian Tuwim

Chrystusie...

Jeszcze się kiedyś rozsmucę,
Jeszcze do Ciebie powrócę,
Chrystusie...

Jeszcze tak strasznie zapłaczę,
Że przez łzy Ciebie zobaczę,
Chrystusie...

I taką wielką żałobą
Będę się żalił przed Tobą,
Chrystusie...

Że duch mój przed Tobą klęknie
i wtedy — serce mi pęknie.
Chrystusie...

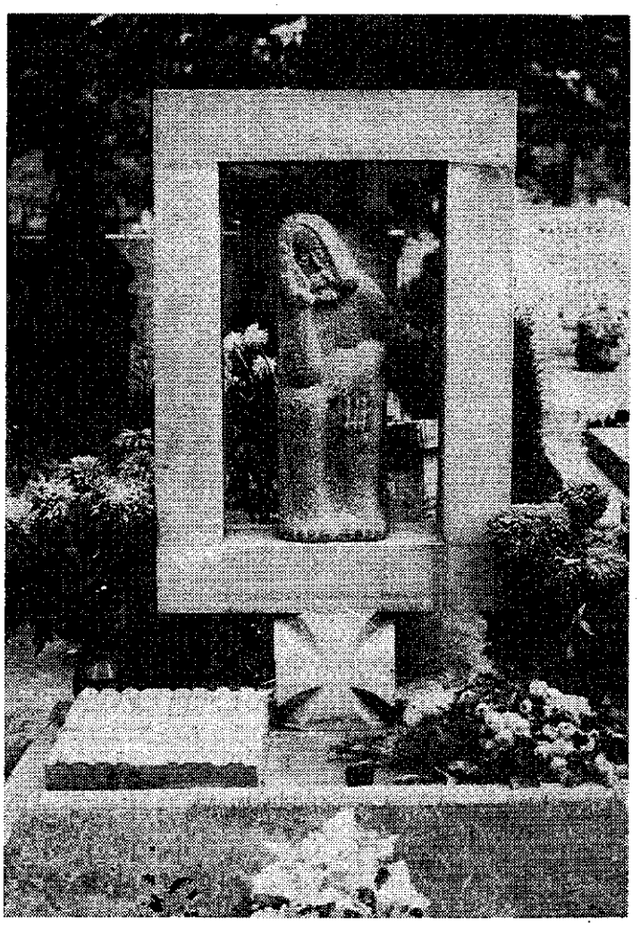

Wasken I — katolikos Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego

SPOTKANIE EKUMENICZNE W ARMENII

W dniach 16—21 września br. odbył się w Armenii (ZSRR) zjazd ekumeniczny z udziałem 40 teologów prawosławnych z 15 krajów europejskich, Bliskiego Wschodu, Afryki i z Ameryki Północnej. Uczestnicy spotkania obradowali nad problemem: „Wyznawania Chrystusa poprzez życie liturgiczne we współczesnym Kościele".

SPOTKANIE EKUMENICZNE W WIEDNIU

Prasa wyznaniowa poinformowała o trzecim spotkaniu teologów katolickich z teologami reprezentującymi Kościoły tzw. niechalcedońskie (odłam Kościołów Wschodnich). Odbyło się ono w dniach 29.VIII—5.IX br. w Wiedniu. Ze strony katolickiej wzięli w nim udział teologowie z krajów posługujących się językiem niemieckim, a ze strony Kościołów Wschodnich teologowie i biskupi z Bliskiego Wschodu, Indii i Stanów Zjednoczonych. Przedmiotem obrad był problem znaczenia Kościoła lokalnego w Kościele Powszechnym, zagadnienie roli soboru i niektórych sformułowań dogmatycznych w Kościele katolickim i Kościołach Wschodnich.

Tego rodzaju spotkania, odbywane zawsze w Wiedniu, mają ogromne znaczenie w dziele stopniowego jednoczenia chrześcijan.

ISLAMSKI KONGRES ŚWIATOWY WOBEC RASIZMU

„System apartheidu w Afryce Południowej nie odpowiada woli Boga i nie jest przewidziany w jego zbawczym planie" Oświadczenie tej treści złożył sekretarz generalny Islamskiego Kongresu Światowego, Sayyid Inamullah Khan, po powrocie z kilkutygodniowej podróży wizytacyjnej po Republice Południowej Afryki. Muzułmani wezwani zostali do przezwyciężenia barier rasowych we wspólnym froncie z chrześcijanami.

SPADEK LICZBY PRAKTYKUJĄCYCH

Francuski dwutygodnik katolicki (Informations Catholiques Internationales) zajmujący się problematyką katolicyzmu świeckiego zajął się ostatnio badaniem religijności katolików francuskich. W oparciu o dane francuskiego Instytutu Badania Opinii Publicznej, który przeprowadził sondaż wśród 1000 osób powyżej 18 roku życia (uważających się za katolików) na temat popularności praktyk religijnych, dwutygodnik ICI próbuje dokonać oceny

Nabożeństwo przed katedrą w Eczmiadzynie (Armenia)

sytuacji katolicyzmu we Francji. Okazuje się, że liczba uczestniczących regularnie we mszy świętej bardzo się zmniejszyła. W 1971 r. jeszcze 22% Francuzów uczęszczało na mszę niedzielną, natomiast w 1975 r. tylko 16% katolików, a w tym Francuzów zaledwie 13,5%. Co dotyczy nieregularnego uczęszczania na mszę św., to pozostało ono na tym samym poziomie: 26% katolików chodzi na mszę od czasu do czasu, 51% — tylko z okazji uroczystości, zaś 7% — nie chodzi wcale. 95% wyraziło się, że chodzi rzadziej do kościoła, gdyż czują się mniej zobowiązani do tego. Niechęć do uczestnictwa we mszy — tłumaczą zbytnią ewolucją Kościoła, która pozbawiła go ludzkiego ciepła. Memento dla duszpasterzy!

KONGRES MISYJNY W BRUKSELI

Misja protestancka przejawia w dalszym ciągu dużą aktywność, organizując każdego roku w różnych krajach Europy zjazdy międzynarodowe, których uczestnikami są przeważnie członkowie tzw. wolnych Kościołów. Ostatnio taki Międzynarodowy Zjazd Protestancki odbył się w Brukseli. Zgromadził on 8 tys. uczestników, którzy prowadzili rozważania na temat: „Zjednoczenie w Chrystusie", pod kierownictwem kilku pastorów i egzegetów. W belgijskiej stolicy powstała namiotowa międzynarodowa wioska protestancka.

DR FILIP POTTER O SYTUACJI W ANGOLI

Dr Filip Potter, sekretarz generalny ŚRK, w liście skierowanym do Kościołów w Angoli stwierdził, że ŚRK jest głęboko poruszona sytuacją, jaka się wytworzyła ostatnio w tym kraju. Jak wiadomo trwa tam wojna domowa.

Dr Potter stwierdził, że ŚRK zawsze solidaryzowała się z ruchami narodowymi w Angoli i popierała niepodległość tego kraju. Obecnie jednak nie może biernie obserwować, jak te same ruchy wyzwoleńcze prowadzą ze sobą bratobójczą walkę, w której ponoszą śmierć niewinni ludzie. Pogłębianie się tej sytuacji zaostrzy tylko niepokój i umocni podziały narzucone społeczeństwu angolskiemu podczas okresu kolonialnego. Co gorsze, oddali możliwość pojednania, jedności i odbudowy narodowej.

Sekretarz generalny ŚRK wezwał Kościoły w Angoli, by zdały sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka spoczywa na Kościele w tym tragicznym momencie.

Kilka dni przed opublikowaniem listu, Komisja Pomocy Kościołom, jeden z organów ŚRK, zaapelowała o pomoc dla Kościołów w Angoli, przekazując 100.000 dolarów na żywność oraz pomoc uciekinierom i rozbitym w wyniku walk rodzinom.

KONTAKTY EKUMENICZNE FILIPA POTTERA

Prasa kościelna podaje, że dr Filip Potter udał się pod koniec czerwca br. w kilkudniową podróż do Bukaresztu, Sofii i Konstantynopola. W Rumunii dr Potter spotkał się z członkami Świętego Synodu i Wydziału Ekumenicznego Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego, których poinformował o przygotowaniach do V zgromadzenia Ogólnego ŚRK, które zbierze się na przełomie listopada i grudnia br. w Nairobi (Kenia). Ponadto dr Potter odbył rozmowy z dyrektorem Urzędu do Spraw Wyznań Rumunii oraz z przedstawicielami Kościoła luterańskiego i reformowanego.

„CHUDE LATA" DLA TRADYCYJNYCH KOŚCIOŁÓW W RFN

Jak wiadomo, Kościoły Rzymskokatolicki i Ewangelicki w RFN otrzymują znaczne fundusze na swoje utrzymanie tytułem podatku kościelnego, ściąganego z wyznawców przez państwowe organa skarbowe. Obecnie prasa kościelna (KNA) podaje na podstawie danych Urzędu Statystycznego w RFN, że w roku 1975 zaznacza się dalszy spadek sum uzyskanych z podatku kościelnego w RFN. Dotyczy to zwłaszcza Hesji, gdzie w związku z reformą systemu podatkowego spadek w porównaniu do ubiegłego roku wynosi ok. 20 procent.

A więc globalna suma podatku kościelnego w roku 1974 wynosiła 7,5 miliarda DM (w tym w Hesji 799 milionów), z czego 4 miliardy przypadały na Kościół Ewangelicki, a 3,5 miliarda — na Kościół Rzymskokatolicki. W porównaniu do roku 1973, w którym wpływy z tego podatku wynosiły 6,8 miliarda DM, oznaczało to przyrost o 10,3% dla Kościoła Ewangelickiego i 13,4% — dla Rzymskokatolickiego. Według oficjalnych obliczeń suma ta w 1975 r. wyniesie zaledwie 6 miliardów, w tym w Hesji ok. 600 milionów. Wydaje się, że sytuacja tych Kościołów jeszcze się pogorszy, kiedy nastąpi ostateczna reforma przepisów podatkowych i państwo przestanie pośredniczyć w ściąganiu podatków kościelnych.

KOŚCIOŁY AFRYKAŃSKIE ZA WYZWOLENIEM AFRYKI PŁD.

Jak informuje ostatnio opublikowany komunikat w prasie wyznaniowej, Komitet Wykonawczy Konferencji Kościołów Afrykańskich (AACC) będzie nadal popierał ruchy wyzwoleńcze w Afryce Południowej. Komitet Wykonawczy udziela swego poparcia Instytutowi Chrześcijańskiemu w Afryce Południowej, który był przedmiotem ataków ze strony rządu Pretorii. Komitet Wykonawczy Konferencji Kościołów Afrykańskich potępił ponadto wysiedlenie pastora Wooda z Namibii i dyrektora ośrodka chrześcijańskiego z Windhoek, który krytykował politykę rasistowską Vorstera.

O NIEPODLEGŁOŚĆ MOZAMBIKU

Jak informuje służba prasowa ChKP, w związku z ogłoszeniem niepodległości Mozambiku, Prezydent Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej — metropolita Nikodem i jej sekretarz generalny — dr Karoly Toth wystosowali do prezydenta Ludowej Republiki Mozambiku, Samoro Machela, telegram następującej treści: „Będziemy współpracować z Panem i udzielać poparcia w dążeniu do pokoju i sprawiedliwości dla wszystkich narodów".

ZWOLENNICY IDEAŁÓW ZAKONNYCH W SZWECJI

Prasa wyznaniowa podaje, że około 800 Szwedów wstąpiło ostatnio do Szwedzkiego Towarzystwa Franciszkańskiego, założonego tutaj jako gałąź anglikańskiego Towarzystwa św. Franciszka. Działa ono w ramach tutejszego Kościoła luterańskiego i kieruje nim o. Agostine Lundin, lekarz.

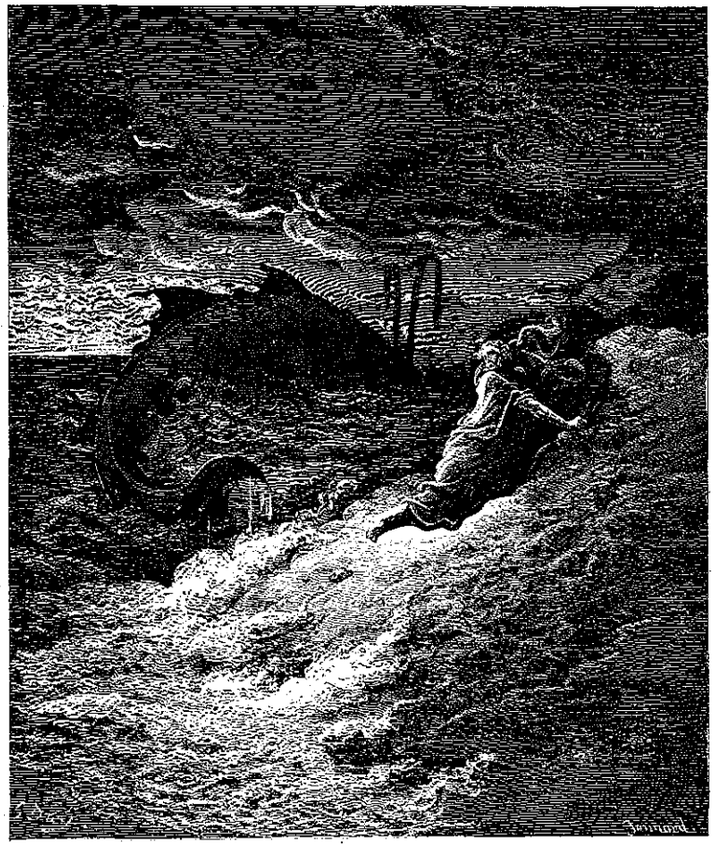

Postacie biblijne

Znak Jonasza

Przeciętnemu katolikowi polskiemu prorok Jonasz znany jest tylko z imienia i to zapewne jedynie z pieśni wielkanocnej „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana", w której się śpiewa: „Naród niewierny trwoży się, przestrasza na cud Jonasza..." Ci zaś, którzy pamiętają coś o Jonaszu z nauki religii, wiedzą, że „był trzy dni i trzy noce w brzuchu ryby".

Z pewnością wielu Czytelników, których zainteresowały dzieje Chrystusa Pana, o „znaku Jonasza" dowiedziało się z kart Nowego Testamentu. Przypomnijmy, że chodzi tu m.in. o tekst *Ewangelii według św. Mateusza*, gdzie uczeni w Piśmie i faryzeusze domagają się od Jezusa „znaku", który by potwierdził Jego mesjanizm: „Lecz On (Jezus) im odpowiedział: Plemię przewrotne i wiarołomne żąda znaku, ale żaden znak nie będzie mu dany, prócz znaku proroka Jonasza. Albowiem jak Jonasz był trzy dni i trzy noce we wnętrznościach wielkiej ryby, tak i Syn Człowieczy będzie trzy dni i trzy noce w łonie ziemi" (12, 39—40).

Co więcej możemy powiedzieć na temat tego proroka mniejszego? Sylwetkę Jonasza zarysujemy fragmentarycznie na podstawie Księgi Jonasza, wchodzącej w skład Starego Testamentu, zredagowanej w V lub IV wieku przed Chrystusem, podczas gdy nasz bohater żyje o wiele wcześniej (!), bo w VIII wieku, za panowania Jeroboama II (783—734). Należy przyjąć, że Księga Jonasza stanowi tylko pobożne pouczające opowiadanie, z którego dowiedzieć się możemy, że Bóg jest skory do miłosierdzia, przebacza ludziom grzechy, gdy za nie pokutują. Księga ta przedstawia Jahwe w wymiarach uniwersalnych: Bóg opieką swoją ogarnia wszystkich ludzi.

Ryba — połykająca Jonasza, to element ówczesnego folkloru, *który stanowił tworzywo opowieści* i tło, potrzebne do pouczenia o przymiotach Boga.

* * *

A teraz, na podstawie tekstu „Księgi Jonasza", śledzić będziemy losy proroka. Może też skorzystamy z wciąż aktualnych pouczeń tej księgi, i to niezależnie od tego, czy w ogóle misja Jonasza, o której niżej mowa, miała miejsce.

Pewnego razu posłał Bóg Jonasza do Niniwy, nowej stolicy potężnego imperium asyryjskiego, by napiętnować grzechy jej władców. Niniwa leżała na terenie dzisiejszego Iraku, nad brzegiem rzeki Tygrys, niedaleko dzisiejszego miasta Mosul. Na głos Jahwe: „Wstań i idź do Niniwy... upomnij ją, albowiem nieprawość jej dotarła przed moje oblicze" (Jon 1, 2), prorok Jonasz zareagował ucieczką. W Jafie wsiadł na okręt odpływający w zupełnie innym kierunku niż wskazywał misyjny cel tego proroka — do Tarsu. Stąd też Jahwe zesłał na morze gwałtowny wicher. Okrętowi groziło rozbicie. Bałwochwalczy żeglarze, do których towarzystwa dostał się ucieknier, z narastaniem trwogi poczęli wołać o litość do czczonych przez siebie bóstw. A Jonasz spokojny, że udało mu się zbiec przed wyrokami powołującego go Boga, zasnął mocnym snem wewnątrz okrętu. Znalazł go jednak sam dowódca i rzekł: „Dlaczego ty śpisz? Wstań, wołaj do Boga twego, może wspomni Bóg na nas i nie zginiemy" (Jon 1, 6).

Rozbudzony Jonasz nie wiedział, co powiedzieć. Nic dziwnego, nie doceniał z pewnością mocy Boga, którego przymioty miał przecież rozgłaszać! Lecz żeglarze sami zapewne doszli do wniosku, iż Jonasz reprezentuje takiego Boga, któremu nie warto się narażać. Nie skorzystali bynajmniej z okazji nawrócenia się do Boga, dlatego chyba, że jeszcze nie zaprzestali ufać własnym bogom. Czas naglił, a życie wisiało na włosku...

By przebłagać zagniewanego Boga, chwycili się starego i wypróbowanego sposobu: złożyli Mu przebłagalną ofiarę krwi. Po prostu rzucili Jonasza do morza. I, o dziwo, wszystko wskazywało na to, że Jahwe przyjął ofiarę na sposób Molocha, Baala i Kronosa — rodzimych bóstw żeglarzy, bo oto morze przestało się srożyć!

Bóg jednak ocala Jonasza: połyka go wielka ryba. Zapewne idea Bożej ingerencji w opowiadaniu tym dochodzi tu do głosu. Bóg ocala Jonasza, ponieważ Jego prorok jeszcze nie zrealizował swojego powołania... Po trzech dniach i nocach ryba wyrzuca proroka na ląd. Redagujący „Księgę Jonasza" przez ten epizod chcieli zapewne powiedzieć, że Bóg Jahwe w ofierze krwi ludzkiej — na podobieństwo innych lokalnych bóstw — nie ma upodobania...

Nieugięcie, po raz drugi Jahwe posyła w dziwny sposób uratowanego Jonasza do Niniwy głosić jej upomnienie Boga. Jonasz na własnej skórze poznał, czym grozi nieposłuszeństwo wobec Jahwe. Poszedł do Niniwy. Nie wiemy jednak, czy tym razem o posłuszeństwie Jonasza zadecydował strach przed Jahwe, czy miłość do Niego. Obserwując faktyczną realizację poselstwa tego proroka, mamy — mimo wszystko — okazję poznać lepiej przymioty Jahwe.

Jonasz w imieniu Jahwe miał zanieść do *Niniwy następującą* groźną wieść: „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona" (Jon 3, 4). Widocznie mieszkańcy Niniwy ostrzeżenie przyjęli, skoro bez namysłu „uwierzyli... Bogu, ogłosili post i oblekli się w wory od największego do najmniejszego (mieszkańca" (Jon 3, 5). „Zobaczył Bóg czyny ich, że odwrócili się od swojego złego postępowania. I ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesłał jej" (Jan 3, 10).

Jonasz, gdy ogłosił Niniwie wolę Jahwe, spoglądał z dala na to miasto, czekając jego końca. Skwar słonecznego dnia dokuczał prorokowi. „A Jahwe Bóg sprawił, że krzew rycynusowy wyrósł nad Jonaszem po to, by cień był nad jego głową i żeby mu ująć jego goryczy. Jonasz bardzo się ucieszył tym krzewem. Ale z nastaniem brzasku dnia następnego Bóg zesłał robaczka, aby uszkodził krzew, tak iż usechł. A potem, gdy wzeszło słońce, zesłał Bóg gorący, wschodni wiatr. Słońce prażyło Jonasza w głowę, tak że osłabł. Życzył więc sobie śmierci i mówił: Lepiej dla mnie umrzeć aniżeli żyć. Na to Bóg rzekł do Jonasza: Czy słusznie się oburzasz z powodu tego krzewu? Odpowiedział: Słusznie gniewam się śmiertelnie. Rzekł Jahwe: Tobie żal krzewu, którego nie uprawiałeś i nie wyhodowałeś, który w nocy wyrósł i w nocy zginął. A czyż Ja nie powinienem mieć litości nad Niniwą, wielkim miastem, gdzie znajduje się dwadzieścia tysięcy ludzi... a nadto mnóstwo zwierząt?" (Jon 4, 6—11).

Lekturę „Księgi Jonasza" warto zalecić współczesnym chrześcijańskim nadgorliwcom (takich można jeszcze spotkać prawie wszędzie), przywołującym nieraz zemsty Boga i oczekującym na upadek swojego bliźniego.

* * *

Cuda, jakich dokonywał Chrystus, bynajmniej dla uczonych w Piśmie i faryzeuszów nie stanowiły potwierdzenia Jego mesjanizmu. Nie wykluczone, iż działalność cudotwórcza Pana Jezusa fascynowała ich. Żądali jednak innego znaku. Według nich miało to być wydarzenie takiej miary, jak trzęsienie ziemi, spadanie gwiazd itp. Chrystus odmawia uczonym w Piśmie i faryzeuszom takiego znaku, ale go zapowiada. Będzie to „znak Jonasza". Znak ten związany jest z ziemią i trzęsieniem tej ziemi w dniu zmartwychwstania. „Znak Jonasza" jest więc typem i figurą zmartwychwstałego Chrystusa i przypomina ludziom wszystkich czasów prawdę o życiu pozagrobowym.

KS. KAZIMIERZ BONCZAR

Wspominam kolegów, którzy polegli na polskiej ziemi...

Polak, który znajdzie się w Armenii, jest wprost zaszokowany serdeczną gościnnością Ormian i tym, że wiedzą oni o nas o wiele więcej, niż my o nich. O Polakach mówi się tu jak o najlepszych przyjaciołach. Starsze pokolenie wspomina osobiste kontakty z Polakami w minionych latach bądź opowiadania swych dziadków o podróżach do Polski; młodzież z uznaniem mówi o Polsce nowoczesnej, chwali dobrą grę polskich piłkarzy, chętnie nawiązuje znajomość z młodzieżą polską.

Skąd ten sentyment Ormian do Polaków? Składają się na to głównie dwa powody. W odległych czasach, gdy naród ormiański cierpiał prześladowanie ze strony zaborczych państw ościennych, wielu Ormian emigrowało między innymi do Polski, gdzie znajdowało schronienie i życzliwe przyjęcie. Pamięć o tym trwa do dziś. Drugim powodem jest braterstwo broni w czasie ostatniej wojny, wszak w Armii Czerwonej było również wielu Ormian, którzy na szlaku bojowym przeciw wspólnemu wrogowi spotykali się z żołnierzami polskimi, wspólnie wyzwalali naszą ojczyznę, przelewali krew, a nawet oddawali swe życie.

W czasie mojego niedawnego pobytu w Erewaniu miałem przyjemność poznać jednego z byłych oficerów — weteranów II wojny światowej, Mehraba Dałłakiana. Spotkanie nasze było zupełnie przypadkowe, po prostu zamówiliśmy do siebie na ulicy, pijąc wodę w upalny sierpniowy dzień. Gdy dowiedział się, że jestem Polakiem, zaprosił mnie do siebie. Dowiedziałem się, że pan Mehrab brał udział w walkach o wyzwolenie Polski i poznałem całą jego miłą rodzinę: żonę Warsenik, 26-letniego syna Samwela — inżyniera, 25-letnią córkę Nelli — pielęgniarkę i najmłodszego, uczącego się jeszcze syna — 18-letniego Geworga.

A oto krótki wywiad, który przeprowadziłem z Mehrabem Dałłakianem dla Czytelników „Rodziny".

Co kojarzy się panu z pierwszymi latami wojny?

Dla nas, Ormian, wiadomość o wybuchu wojny była bardzo bolesna. W 1920 roku uzyskaliśmy niepodległość. Zaledwie zdążyliśmy nieco zapomnieć o straszliwej rzezi, jakiej w roku 1915 na narodzie ormiańskim dokonali Turcy, a oto znów trzeba było iść na bój. Tym razem jednak mieliśmy walczyć nie tylko o wolność naszą, ale o wolność wszystkich narodów.

W wojnie brałem udział od samego początku. 19 października 1941 roku zostałem ranny w miejscowości Kalin pod Moskwą. Obrona Moskwy pociągnęła za sobą niezliczone ofiary. Po trzymiesięcznym pobycie w szpitalu w Iwanowie, znów wróciłem na front i znów zostałem ranny, tym razem w Patarżewie. Odłamki noszę w sobie do dziś. Po wyjściu ze szpitala moskiewskiego w roku 1943 zostałem przydzielony do 8 Melitopolskiej Artyleryjskiej Brygady Przeciwpancernej i w tej brygadzie, jako komendant, dotrwałem aż do końca wojny.

Czy zetknął się pan w czasie wojny z wojskiem polskim?

Po raz pierwszy spotkaliśmy się z armią polską pod Kowlem. Polacy odróżniali się charakterystycznymi czapkami, byli serdeczni, weseli, śpiewali ładne piosenki, ale gdy było trzeba, potrafili być bardzo bojowi. Potem częściej spotykałem się z żołnierzami polskimi. Na terytorium Polski brałem udział w walkach o wyzwolenie takich miast, jak Chełm, Lublin, Radom, Łódź, Poznań, Szczecin. W dniach od 28 kwietnia do 2 maja 1945 roku brygada nasza uczestniczyła w walkach o zdobycie Berlina. Dzień Zwycięstwa — 9 maja — zastał nas nad Elbą.

Czy ma pan jakieś ciekawe wspomnienia z ludnością polską?

Bardzo mi się podobała pewna lublinianka i wydawało mi się, że ja się jej też podobam, ale przecież to była wojna. Zagadałem do dziewczyny kilka słów i trzeba było jechać dalej. Pamiętam szczególnie gorące powitanie nas przez mieszkańców Łodzi. Poza tym niewiele było okazji do spotkań z ludnością cywilną. Jako artyleria rwaliśmy stale do przodu. Nie było chwili wytchnienia.

Jakie posiada pan odznaczenia?

Czy koniecznie trzeba o tym mówić? Jeśli tak, to wymienię następujące: Czerwonej Gwiazdy za obronę Moskwy, za sforsowanie Wisły, Order I stopnia Wojny ojczyźnianej, za sforsowanie Odry, Order Aleksandra Newskiego za zdobycie Berlina, liczne podziękowania pisemne za wyzwolenie i zdobycie różnych miast i wiele innych. Proszę wybaczyć, ale naprawdę nie lubię mówić o swoich odznaczeniach.

Czy pańskie dzieci i w ogóle młode pokolenie w Armenii dobrze zna historię II wojny światowej?

Myślę, że naszym najświętszym obowiązkiem jest przekazanie młodemu pokoleniu prawdy o wojnie i pokoju. Młodzież w całym Związku Radzieckim dobrze zna historię niezapomnianych lat walki, dobrze zna cenę pokoju. Ażeby wypełnić swój osobisty obowiązek w tym względzie, przed dziesięciu laty zacząłem pisać pamiętnik, w którym dokładnie opowiadam o tamtych dniach. Chcę, ażeby nie tylko moje dzieci, ale wnuki i prawnuki nigdy nie zapomniały ogromnej ofiary, jaką nasze narody musiały złożyć w walce o trwały pokój.

Jakie są pańskie pragnienia, co jeszcze chciałby pan w życiu osiągnąć?

Właściwie nie mam szczególnych pragnień. Jestem szczęśliwy. Wiem, że życia swego nie zmarnowałem. Dobrze wypełniłem swój obowiązek względem ludzkości, narodu, swoich najbliższych. Jeśli mówimy o Polsce, powiem panu szczerze, że często wspominam moich kolegów, którzy polegli na polskiej ziemi. Kilku z nich było moimi najbliższymi przyjaciółmi. Chciałbym, zanim nadejdzie mój dzień ostatni, odwiedzić ich na którymś z cmentarzy żołnierzy radzieckich w Polsce. Chciałbym też zobaczyć te wszystkie wasze miasta, o których wyzwolenie kiedyś przed trzydziestu laty walczyłem. Może to moje pragnienie się spełni...

Rozmawiał:
FELIKS KROTOWICZ

Tajemnica śmierci w oczach dziecka

Na ogół przyjmuje się dziś powszechnie, że świat dziecka jest odrębny, jednakże w praktyce nie tylko ludzie mający niewiele do czynienia z dziećmi, ale także rodzice i pedagogowie zdają się często zapominać o owej odmienności dziecka. Uważają dziecko za miniaturkę człowieka dorosłego. Zapomina się np., że „kłamstwa" dzieci są czymś innym niż kłamstwa dorosłych, że zupełnie specyficzny jest płacz lub śmiech dziecka oraz szereg innych jego reakcji.

Zastanówmy się dzisiaj, jak dziecko reaguje na wiadomość o śmierci kogoś, kogo znało — o śmierci człowieka bliskiego. Dla zilustrowania tej problematyki podamy dwa przykłady. Oto one:

W rodzinie mieszkającej w małym mieście (pracownicy umysłowi) zmarła siostra żony. Czteroletni synek bardzo dużo z ciocią obcował. Kiedy odbywał się pogrzeb cioci, malec bawił się w najlepsze, choć wszyscy byli zmartwieni i wiele osób płakało. Rodzice zwracali mu uwagę:

— „Jak to, ciocia umarła, a ty bawisz się najspokojniej?"

Malec uśmiechnął się tylko i zapytał:

— „A gdzie ciocia?"

Rodzice martwili się: „Co z niego wyrośnie, jeśli już teraz tak przyjmuje nieszczęścia!"

Na to chłopczyk:

— „Ciocia tylko się schowała i zaraz do nas przyjdzie!"

Zdarzają się też — ale dość rzadko — pytania dzieci połączone z dużym zaangażowaniem uczuciowym i nieporadnym, lecz bardzo silnym buntem. Pytania małych dzieci dotyczące śmierci są dla nas zazwyczaj dużym zaskoczeniem. Zastanawiamy się potem, skąd dziecku przyszło ni stąd ni zowąd takie pytanie do głowy.

Np. pięcioletni Tomek pyta babcię:

— „Babciu, co będzie jak ty umrzesz?"

— „Będę leżała w grobie na cmentarzu i nie będziesz już miał babci."

Dziecko wybuchnęło płaczem i trudno go było przez dłuższy czas uspokoić.

Już we wczesnym okresie życia, w latach przedszkolnych — zwanych „wiekiem pytań", dziecko interesuje bardzo zagadnienie śmierci. Różnorodne pytania dotyczące śmierci mogą być po prostu wyrazem potrzeby zdobywania wiadomości o świecie i nie muszą łączyć się z jakimiś głębszymi przeżyciami uczuciowymi. Dziecku wystarczy wtedy najprostsza odpowiedź najczęściej równoznaczna z potwierdzeniem lub zaprzeczeniem.

Dorośli często mówią o chorobach i śmierci. Małe dzieci, o których niesłusznie sądzimy, że jeszcze „niczego nie rozumieją" słyszą od nas wiele i wiele dostrzegają. A przede wszystkim bardzo wiele odczuwają i przeżywają. Przeczuwają one raczej niż rozumieją, iż choroba i śmierć połączona jest z jakimś brakiem lub odejściem osoby ukochanej. Więź uczuciowa jest u nich jedną z najsilniejszych potrzeb psychicznych. Stawiając pytanie dotyczące śmierci pragną pozbyć się narastającego i bardzo przykrego niepokoju, że ta więź uczuciowa może się zerwać. Spodziewają się one zaprzeczenia: „Nie, nie odejdę od ciebie, będę z tobą na zawsze!"

Dzieci w wieku 3—5 lat nie rozumieją, co to może znaczyć, że ktoś umarł; sądzą, że żartuje się z nimi na ten temat lub że osoba zmarła śpi albo tylko udaje, bo się na nich gniewa itp. W wieku 5—9 lat dzieci personifikują śmierć, wyobrażają sobie ją jako osobę o szpetnym wyglądzie, przychodzącą do ludzi, by im szkodzić, straszyć, spowodować chorobę lub nieszczęście*.

Faktu śmierci nie możemy jednak wobec małych dzieci pominąć. Ale jak, jako chrześcijanie, w sposób prawidłowy mamy udostępnić dzieciom tajemnicę śmierci. Jaka odpowiedź zrozumiała dla nich będzie mogła być im pomocną na całe życie?

W rozmowach z małymi dziećmi najlepiej nie zagłębiać się w rozważanie o człowieku w ogóle — że każdy musi umrzeć, lub o śmierci samej w sobie — co to jest śmierć, ani też o tym, co staje się po śmierci, lecz mówić należy o śmierci człowieka znanego dzieciom, który rozpoczął nowe, lepsze życie.

M.S.

*** Sugestywne opisy przeżyć dzieci związanych ze śmiercią możemy znaleźć m.in. u M. Konopnickiej „Nasza szkapa", M. Gorkiego „Dzieciństwo".**

Maria Konopnicka

W skrusze

Jeślim obraził, jeślim Cię zasmucił,
Jeśli niebacznie odbiegłem od Ciebie
Wyciągnij dłoń swą, ażebym się wrócił,
Ojcze mój w niebie!

Dziecko ja Twoje, choć słabe, niekarne,
Choć się z Twej ścieżki odbiję w bezdroże,
Ku Tobie wołam, ku Tobie się garnę,
Przebacz mi, Boże!

Obmyj mą duszę, wróć serce mi wolne,
Niech znów Ci śpiewam pieśń chwały radosną,
Niech będę czysty, jak lilie te polne,
Co w niebo rosną!

Otrząśnij skrzydła Twojego anioła
Z ziemskiego pyłu i ziemskich dróg błota,
I niech mi znowu zabłyśnie u czoła
Gwiazda Twa złota!

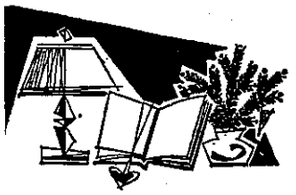

ZWIERZENIA ADIUTANTA

W ostatnich latach obserwujemy rosnące zainteresowanie literaturą wspomnieniową i pamiętnikarską. Tym czytelniczym zainteresowaniom wychodzą na przeciw wydawnictwa, w tym również Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, której nakładem ukazała się proza **Henryka Comtéa, zatytułowana „Zwierzenia adiutanta. W Belwederze i na Zamku".** Są to wspomnienia obejmujące okres od roku 1901, tj. od chwili urodzenia się autora, do roku 1960 — roku śmierci matki autora. O „Zwierzeniach adiutanta" tak napisał Jarosław Iwaszkiewicz w felietonie „Moje czasy" z cyklu „Rozmowy o książkach" publikowanym na łamach „Życia Warszawy" z 22 sierpnia br.: „... książką moich czasów, która w tych dniach wpadła mi w ręce, są bezpretensjonalne, ależ jakie ciekawe „Zwierzenia adiutanta. W Belwederze i na Zamku" słynnego w swoim czasie z urody porucznika Henryka Comtéa, syna znakomitej, bardzo wysoko cenionej śpiewaczki estradowej Adeli Comte-Wilgockiej. Zapiski te — pełne niezmiernie interesujących szczegółów towarzyskich i politycznych — są w gruncie rzeczy pe-

anem poświęconym pamięci pani Adeli, którą wszyscy bywalcy starej Filharmonii dobrze pamiętają".

Henryk Comte — syn Adeli Comte-Wilgockiej i Francuza Henryka Comte, który w Polsce znalazł swoją drugą ojczyznę — wychowywał się w rodzinie o ogromnym szacunku dla sztuki i kultury, w domu, w którym bywali najznakomitsi przedstawiciele ówczesnego świata artystycznego. Nic więc dziwnego, że autor wspomnień w latach wczesnej młodości marzył również o karierze artystycznej — początkowo uczył się gry na fortepianie, później na skrzypcach u sławnego profesora Leopolda Binentala. Marzył o studiach w konserwatorium, a następnie o karierze dyrygenckiej. Umiłowanie muzyki podsycała w autorze jego matka, o której między innymi tak pisze w swoich wspomnieniach: „Polska muzyka tamtego i późniejszego okresu poszczycić się może licznymi nazwiskami wielkich śpiewaków o światowej sławie. Lecz byli to niemal wyłącznie artyści operowi, sporadycznie tylko uprawiający inne gatunki śpiewu. Brakowało zwłaszcza śpiewaczek, które by zdecydowały się obrać arcytrudną i przy tym znacznie mniej efektowną, drogę kariery estradowej i poświęcić się muzyce oratoryjno-kantatowej. Na to zdecydowała się moja matka i stąd jej odrębna pozycja w dziejach polskiej sztuki śpiewaczej. Występowała w Warszawie i w większych miastach Polski. Sopranowe partie w IX Symfonii Beethovena, w „Stabat Mater" Rosiniego, Mszy h-moll J. S. Bacha, w symfoniczno-wokalnych dziełach Brahmsa — miały w niej znakomitą i niezrównaną odtwórczynię, co wielokrotnie stwierdzą później tacy luminarze polskiej muzyki, jak Karol Szymanowski czy inne sławy."

Henryk Comte uczył się w warszawskim gimnazjum Reja, gdzie hasła patriotyczne i sprawy walki o niepodległy byt narodu były bardzo żywe. Dom państwa Comte-Wilgockich również przenikał duch patriotyzmu. Toteż autor wspomnień wieku lat 13, a było to w roku 1914, wstąpił do skautingu, przemianowanego później na harcerstwo. Wybuch I wojny światowej zdynamizował działalność tej organizacji. Henryk Comte tak pisze o tych czasach: „W miarę jak przedłużała się wojna, coraz intensywniejsze stawały się nasze harcerskie ćwiczenia", i dalej: „Dowiadujemy się, że młodzież wyższych klas gimnazjalnych, studenci, jak zresztą wszyscy inni, mogą wstępować do tworzonych oddziałów polskiej armii. Równocześnie harcerstwo otrzymało zadanie zorganizowania służby pomocniczej i bezpieczeństwa. Uradowany zgłaszam się do harcerskiej formacji wojskowej, gdzie werbowano chłopców w wieku powyżej 16 lat". Te zetknięcia ze służbą wojskową wywarło na młodym chłopcu niezatarte wrażenie. Marzenia o konserwatorium zostały wyparte.

Autor wspomnień został zakwalifikowany do Szkoły Podchorążych w Warszawie. Po ukończeniu szkoły w stopniu podchorążego został przydzielony do 36 pp Legii Akademickiej. Pobyt w pułku trwał niecały rok, w maju 1921 r. Henryk Comte został odkomenderowany do Misji Francuskiej w Warszawie, zawdzięczając to swojej dobrej znajomości języka francuskiego, ojczystego języka swego ojca.

Przez pewien czas był tłumaczem u generała André Moine-

villa, następnie przeniesiono go do Szkoły Podchorążych jako adiutanta batalionu szkolnego. W roku 1925 miało miejsce wydarzenie ważne dla całego przyszłego życia Henryka Comtéa. Raz jeszcze posłużymy się słowami autora wspomnień: „W początkach 1925 roku odkomenderowany zostałem do służby w gabinecie ministra spraw wojskowych. Ministrem tego resortu był wówczas generał Władysław Sikorski. W czasie pełnienia swoich obowiązków miałem z nim częste kontakty. Kiedyś generał zagadnął mnie o dalsze moje plany. Odpowiedziałem szczerze, że pragnąłbym ukończyć Wyższą Szkołę Wojenną, ale nie jestem jeszcze przygotowany, by złożyć wymagane egzaminy. Nieśmiało też napomknąłem, że po nocach śni mi się służba w kompanii przybocznej prezydenta."

Czy marzenie Henryka Comta by służyć w kompanii prezydenta ziściło się i jakie były dalsze jego losy dowiedzą się czytelnicy, gdy sięgną po „Zwierzenia adiutanta. W Belwederze i na Zamku". A do lektury tych bardzo interesujących wspomnień, przenoszących nas w czasy międzywojenne i powojenne, serdecznie wszystkich naszych Czytelników zachęcamy. Wprawdzie w warszawskich księgarniach książka ta rozeszła się wprost błyskawicznie, ale w innych księgarniach na terenie kraju zapewne jest jeszcze do nabycia.

Zwierzenia adiutanta. W Belwederze i na Zamku. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1975. s. 242, cena 38 zł.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Przez chwilę w oczach Łucji zabłysła radość. Nie mogła wątpić w prawdę słów Kolskiego. Na pewno Wilczur powiedział mu to, i powiedział, być może z tą intencją. Jednakże to bynajmniej nie rozwiązywało rąk Łucji, nie otwierała dla niej wolnej drogi.

Sytuację należało rozumieć w ten sposób, że profesor po powrocie doszedł do przekonania, że podczas jego nieobecności, w uczuciach Łucji zaszła zmiana. Tak, jak pan Jurkowski, jak i ów starszy pan, który nazwał ją i Kolskiego dobraną parą, Wilczur odkrył jej miłość do Kolskiego. I ten szlachetny człowiek, którego życie było jednym pasmem wyrzeczeń się dla dobra innych i tym razem postanowił postąpić tak samo. Nowa rezygnacja i jeszcze jedna karta bolesna w pamiętniku życia. Ale Łucja nie mogła, nie miała prawa podpisać tej karty. Za żadne skarby. Oczywiście wolno mu zrobić szlachetny i może najszczerszy gest wyrzeczenia się, lecz ona byłaby istotą bez czci i sumienia, gdyby taki dar przyjęła od niego, który już wszystko rozdał, którego obdarto ze wszystkiego. Jest przy nim i musi przy nim zostać.

Wiedziała jak ma postępować. Jak najszybciej wyprawić Kolskiego do Warszawy, opanować swoje nerwy i każdym słowem, gestem dzień po dniu udowadniać Wilczurowi, że bynajmniej się nie zmieniła, że nadal jedynym jej pragnieniem jest zostanie jego żoną.

Wstała i poprawiając przed lustrem włosy, powiedziała spokojnie:

— Nie, panie Janku. To w niczym nie zmienia sytuacji.

— Jak to nie zmienia? — zdziwił się. — Przecież on najwyraźniej zwraca pani wolność. Łucjo, co pani mówi?

— Zwraca, ale dlaczego? Jakimi motywami się kieruje?

— O to już mniejsza.

— Wcale nie. Rezygnuje tylko dlatego, że sądzi, że ja pana... kocham.

— Ale to przecież prawda!

— Gdyby się tego nie domyślał, jestem pewna, że nie wyrzekłby się mnie.

— Skoro się już jednak domyślił — zauważył Kolski — sprawa się stała dlań jasna. Cóż pani na to poradzi?

— Przekonam go, że się myli.

Kolski się oburzył:

— To nonsens. To jest zbrodnia przeciwko własnemu uczuciu!

— Jeszcze większą zbrodnią byłoby skazanie go na samotność, zdeptanie jego uczuć, odebranie mu resztek nadziei. Nie, panie Janku. Nie może pan tego ode mnie wymagać. Gdybym tak postąpiła wspomnienie o tym zatrułoby mi całe życie. Skaziłoby każdą minutę naszego szczęścia. Nie, panie Janku. Nie wolno nam tak postąpić.

— Na miłość Boską! panno Łucjo! A czy nie zdaje pani sobie sprawy, że zostając przy nim raz na zawsze przekreśla pani i swoje szczęście i moje?

Potrząsnęła głową:

— Wiem. Ale wszyscy dotychczas przekreślali szczęście profesora. Żona go porzuciła dla jakiegoś chłystka, przez długi szereg lat żył w tragicznej nędzy, poniewierany, wtrącany do więzienia, by wreszcie, gdy odzyskał pamięć, stać się celem najohydniejszej potwarzy, najpodlejszych podkopów, najwstrętniejszych intryg. Pozbawili go majątku, stanowiska, wygryźli ze stolicy. Nawet rodzona córka prawie o nim zapomniała. Nie, panie Janku. Wolałabym umrzeć, niż znaleźć się wśród tych wszystkich ludzi, którzy za jego bezgraniczną dobroć i szlachetność zapłacili podłością. Jeżeli pan tego nie rozumie, to naprawdę przekonam się, że ma pan serce oschłe i że nie znajdujemy z panem nigdy wspólnego języka.

W jej głosie zabrzmiała gorycz, a Kolski opuścił głowę i po pauzie powiedział:

— Rozumiem to. Jakże mogę nie rozumieć. Tylko pogodzić się z tym nie umiem.

Do pokoju wszedł Pawlicki:

— No, jakże się droga koleżanka czuje? Nie lepiej? — zapytał serdecznie.

— Wie pan, że przykro mi sprawiać państwu kłopot, ale naprawdę nieszczególnie. Widocznie w ostatnich dniach za dużo pracowałam.

— Ach, to i moja wina — zawołał Pawlicki. — W ostatnich dniach zaniedbywałem lecznicę. Solennie przyrzekam poprawę. Ale to szkoda, że pani się źle czuje, bo zaraz będzie kotylion.

— Łucja uśmiechnęła się doń blado:

— Żałuję bardzo, że nie mogę w nim wziąć udziału. Jeżeli pan będzie tak dobry, to prosiłabym wydać polecenie, by zaprzęgano nasze konie.

— Po krótkich ceregielach Pawlicki zgodził się i poszedł wydać dyspozycje.

W kwadrans później otuleni w ciepłe burki, siedzieli w bryczce. Noc była ciemna. Żelazne okręcze kół twardo odbijały się od zamarzniętej grudy. Woźnica pofachując od czasu do czasu batem, nie potrzebował przynaglać konie, które i tak szły dobrym kłusem.

Nie mówili zupełnie. Tylko Kolski wsunął rękę do rękawa burki Łucji i w milczeniu ścisłał jej dłoń.

cdn. (124)

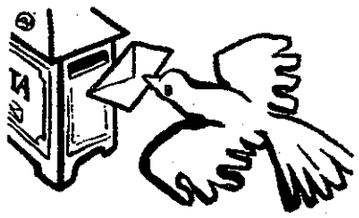

Rozmowy z Czytelnikami

Na łamach naszego tygodnika opublikowaliśmy przykłady braku tolerancji religijnej, które wciąż jeszcze się zdarzają w naszej rzeczywistości. Świadczą one o złej woli wielu połowicznych chrześcijan, którzy nie mogą się pogodzić z istnieniem ruchu ekumenicznego działającego w duchu miłości i braterstwa i nawołującego wszystkich wyznawców Jezusa Chrystusa do jedności. Jako odzew Czytelników — otrzymaliśmy wiele listów, między innymi od ludzi młodych, których myślenie nacechowane jest duchem postępu, pragnienia przezwyciężania dawnych uprzedzeń do *innych wyznań, a którzy* — jak wynika z ich listów — są prawdziwymi przyjaciółmi naszego Kościoła i ekumenistami.

Pan Tadeusz R. z Konina pisze: „Mimo że jestem jeszcze młodym człowiekiem, wychowanym w duchu Kościoła rzymskokatolickiego, żywo interesuje się Kościołem Polskokatolickim, czytam mój ulubiony tygodnik „Rodzinę", w którym jest wiele ciekawych artykułów, pozwalających poznać życie tego Kościoła w kraju i za granicą. Smucą mnie wspomniane w „Rodzinie" zajścia podczas uroczystości Bożego Ciała w Strzyżowicach, smucą powtarzające się fakty *wybijania szyb w kościele polskokatolickim* w Kielcach, przykro mi z powodu wielu innych przejawów fanatyzmu.

Sądzę, że najwięcej fanatyzmu religijnego panuje u nas wśród rzymskokatolików zaawansowanych wiekiem, którzy nie mogą zrozumieć, że do Boga można zdążać różnymi drogami. Często z tymi ludźmi dyskutowałem na temat Waszego Kościoła. Przekonałem się, że bardzo wielu z nich pogrążonych jest w średniowiecznym fanatyzmie, pysze i nienawiści wobec innych wyznań i *Waszego Kościoła. Za taki stan* rzeczy winię wielu księży rzymskokatolickich, którzy swoim rozmówcom, pytającym na przykład o dzieje i posłannictwo Kościoła Polskokatolickiego, dają błędną odpowiedź o tym Kościele.

Nienawiść zaślepia religijnych fanatyków, rodzi wszelkiego rodzaju oszczerstwa i wybryki wprost barbarzyńskie, niegodne chrześcijan.

Może zbyt mocno krytykuję swój Kościół, do którego należę — pomyśli niejeden rzymskokatolik. Trzeba jednak prawdzie spojrzeć w oczy. Sądzę, że mam prawo krytykować tych, którzy mówią, że są wierzącymi, podczas gdy nienawidzą swych bliźnich, sprawiając tym wielki ból Jezusowi Chrystusowi".

Drogi Panie Tadeuszu! Dziękujemy za szczerą wypowiedź napisaną z młodzieńczym zapałem, podyktowaną przemyśleniem i chęcią budowania w rodzinie chrześcijańskiej prawdziwej braterskiej miłości i jedności. Na pewno Pański list pozwoli wielu ludziom słabym w wierze zrewidować swoje dotychczasowe stanowisko w stosunku do tych wyznawców Chrystusa, którzy modlą się do Boga według swej własnej liturgii i zdążają do Niego pod przewodem swej własnej hierarchii.

Pani Stanisława P. z Będzina napisała do nas list, w którym porusza zagadnienie uczestnictwa wiernych we mszy św., śpiewania pieśni i hymnu kościelnego. Pani Stanisława pisze: „W Sosnowcu i Rokitnie Szlacheckim wierni podczas mszy św. wspólnie z kapłanem odmawiają modlitwy. Odczuwa się w tym czasie potęgę serc ludzkich, które jednoczą się wspólnie z kapłanem w uwielbieniu Boga, są niejako współodprawiającymi bezkrwawą ofiarę. Natomiast tam, gdzie nie ma tej jedności, odczuwa się pustkę: kapłan sobie, a lud sobie". Pani Stanisława zapytuje, dlaczego w naszych świątyniach nie wprowadzono jednolitego rozwiązania tej sprawy?

Droga Pani! Zgadzamy się z Panią, że wierni powinni brać czynny udział w każdej mszy św., odmawiając na przemian z kapłanem ministranturę, recytując „Chwała", „Wierzę", „Święty, Święty" oraz „Baranku Boży". Czynnym udziałem w bezkrwawej ofierze jest też śpiewanie pieśni religijnych i patriotycznych po mszy św., np. „Boże coś Polskę" lub „Nie rzucim ziemi". Istnieje nawet piękne przysłowie: Kto śpiewa, podwójnie się modli.

Organiści powinni przed każdą mszą św. lub nabożeństwem uzgodnić porządek i kolejność pieśni dostosowanych do danej *uroczystości, niedzieli* lub *dnia* powszedniego. Tylko w ten sposób zachowamy odrębność naszej liturgii, wyeliminujemy z repertuaru pieśni nie mające nic wspólnego z liturgią, jak pastorałki, pieśni Maryjne nie sławiące przymiotów Matki Bożej, lecz „Bernadkę dziewczynkę, która szła po drzewo w las" itp.

Ponadto nasza Czytelniczka zapytuje: „Czy zwrot „Najprzewielebniejszy" może być stosowany tylko wobec biskupów? Chyba każdy kapłan również zasługuje swoją codzienną ciężką pracą na *uznanie i na taki sam tytuł, jakim zwracamy się do biskupa".*

W Kościele Polskokatolickim biskupi zrezygnowali z tytułu „Eminencja" i „Ekscelencja", Wierni oraz wszyscy duchowni naszego Kościoła zwracając się do naszych biskupów mówią po prostu: „księże biskupie". „Najprzewielebniejszy Księże Biskupie" — to zwrot grzecznościowy stosowany najczęściej tylko w korespondencji. Uważamy za stosowne użycie zwrotu „Najprzewielebniejszy: przy powitaniu biskupa. Jest to wyraz szacunku dla biskupiej sakry następcy apostołów.

Droga Redakcjo! — pisze Pani Czesława Gamska ze Strabli. — Zwracam się do Ciebie z prośbą na pewno niecodzienną, ale zanim ją przedstawię, opiszę pokrótce swoje życie. Wyszłam za mąż mając 17 lat. W rok po ślubie przyszło na świat pierwsze dziecko, później przyszły następne. Obecnie mam 30 lat i dziewięcioro dzieci. Wiem, że na taką wiadomość wielu dziś ironicznie się uśmiecha, ale ja jestem chrześcijańską matką, bardzo kocham swoje dzieci i one mnie kochają. Dokładam wszelkich starań, aby je wychować według przykazań Bożych. Pięcioro dzieci chodzi do szkoły., Z nimi mam najwięcej kłopotu, bo to trzeba i ubrać przyzwoicie, i przybory szkolne kupić, a skromna pensja męża w minimalnym stopniu zaspokaja potrzeby naszej licznej rodziny.

A oto moja prośba. Wiem, że w wielu rodzinach bezużytecznie leży całkiem dobra jeszcze odzież dziecięca czy obuwie, z których już dzieci powyrastały, podczas gdy dla naszych dzieci ciągle trudno nastarczyć odzieży i obuwia. Gdybyście mój list wydrukowali w „Rodzinie", z pewnością znalazły by się życzliwe osoby, które by nam pomogły. Wierzę, że nie odmówicie mojej prośbie. Wasza stała czytelniczka Czesława Gamska (17-135 Strabla, woj. białostockie).

Spełniamy prośbę Matki wielodzietnej rodziny i wyrażamy nadzieję, że nasi Czytelnicy odpowiedzą na serdeczny apel. Nie słowa bowiem, ale czyny świadczą o prawdziwej ludzkiej życzliwości wobec bliźnich. Jezus Chrystus powiedział: „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, mnie uczynicie".

Wszystkich naszych Czytelników gorąco pozdrawiamy.

Ks. MARIAN LEWANDOWSKI

Porady lekarza

Reumatyzm zwyradniający (część I)

To trochę niepokojąco brzmi — reumatyzm zwyradniający, a tymczasem z różnych postaci reumatyzmu ta właśnie jest najmniej groźna i związana jest z ogólnym, normalnym starzeniem się organizmu. Jest to bowiem choroba ludzi starszych. Nie jest groźną, powoduje jednak ból i to nieraz bardzo dokuczliwy. Jak więc zapobiec lub przynajmniej *opóźnić rozwój choroby? Jak* unikać bólu? Jak chory powinien się odżywiać, jaki tryb życia prowadzić? Postaramy się pokrótce odpowiedzieć na te pytania.

Na wstępie powiedzieć trzeba parę słów o chorobach reumatycznych, inaczej zwanych gośćcem stawowym. Nie ma bowiem jednego reumatyzmu, istnieje natomiast kilka różnych chorób reumatycznych, a mianowicie: ostry gościec stawowy, gościec pierwotnie przewlekły, zesztywniające zapalenie stawów kręgosłupa, gościec pozastawowy, i gościec zwyradniający.

Reumatyzm zwyradniający, jak powiedzieliśmy wyżej, to w głównej mierze choroba ludzi starszych, jest ona bowiem wynikiem starzenia się całego ustroju, a szczególnie stawów. By zrozumieć istotę schorzenia musimy choć pobieżnie zapoznać się z budową stawu.

Stawy, mówiąc najprościej, są to ruchome połączenia dwóch kości, które przylegają do siebie w ten sposób, że *uwypuklenie jednej kości* wchodzi w zagłębienie drugiej. Części kostne przylegające do siebie nazywają się powierzchnie stawowe. Są one pokryte chrząstką stawową, która zapobiega ocieraniu się o siebie powierzchni kostnych. Jest ona gładka i elastyczna.

Cały staw jest szczelnie zamknięty przyczepioną do obu kości torebką stawową. Od wewnątrz torebkę pokrywa błona maziowa, która wytwarza stale niewielkie ilości płynu, tak zwaną maź stawową. Maź ta, której działanie można porównać do działania oliwy lub smarów w przylegających do siebie częściach maszyny, zwilża powierzchnię chrząstek, które przy ruchach mogą swobodnie ślizgać się po sobie. Maź ta ma jeszcze dodatkowe zadanie, a mianowicie odżywia ona chrząstki stawowe. Chrząstki te bowiem nie mają naczyń krwionośnych i odżywcze składniki czerpią z mazi stawowej.

Z biegiem lat, gdy człowiek starzeje się, mazi stawowej wytwarza się coraz mniej, tym samym pogarsza się odżywianie chrząstek, które tracą swą elastyczność i gładkość, a z czasem pękają. Pękając chrząstki odsłaniają znajdujące się pod nimi powierzchnie kostne, które trąc o siebie wywołują przy każdym ruchu bóle w stawach i trzeszczenie. Po pewnym czasie kość ciągle drażniona zaczyna wytwarzać na swych brzegach wyrośla kostne, które uciskając torebkę stawową i znajdujące się w niej nerwy, zwiększają ból i powodują ograniczenie ruchomości stawu. Czasem też, gdy błona maziowa jest drażniona przez wyrośla kostne, może zacząć wytwarzać już nie maź stawową, lecz płyn stawowy. Staw chory jest wówczas grubszy od zdrowego, „spuchnięty", mówimy, że w stawie powstał wysięk stawowy.

Reumatyzm zwyradniający może atakować wszystkie stawy, najczęściej jednak umiejscawia się w stawach najbardziej obciążonych, to znaczy w stawach stóp, kolan i bioder, a dalej — kręgosłupa. Chory staw staje się bolesny, ruchy w nim są utrudnione, przy czym najwyraźniej trudność w poruszaniu występuje rano, bezpośrednio po wstaniu. Dopiero po wykonaniu kilkunastu ruchów, jak to chorzy określają „po rozruszaniu się", ból się zmniejsza, a nawet ustępuje. Poza tym bóle nasilać się mogą po gwałtownym wysiłku, długotrwałym chodzeniu, podniesieniu ciężaru z ziemi, a czasem nawet po włożeniu ciężkiego palta.

Ludzie cierpiący na reumatyzm zwyradniający nie gorączkują, wynik badania krwi na odczyn Biernackiego — popularnie zwany OB — nie wykazuje odchyleń od normy.

W 46 numerze „Rodziny" zajmiemy się zmianami w poszczególnych stawach najczęściej atakowanych przez reumatyzm zwyradniający, a więc przede wszystkim mówić będziemy o zmianach w stawach kończyn dolnych.

Wasz doktor

Wszystkich Świętych

Każdego roku pierwszego listopada obchodzimy uroczystość wszystkich Świętych. W dniu tym oddajemy cześć ogromnej rzeszy ludzi, którzy za dobre życie na ziemi, za wierność przykazaniom bożym, za unikanie grzechu i poświęcenie dla bliźnich, zostali wzięci do nieba. Wprawdzie ciała ich spoczywają jeszcze w ziemi zamienione w proch, ale przyjdzie czas, gdy i one zmartwychwstaną, by wziąć udział w chwale. Dusza i ciało razem zasługują, więc też razem otrzymają wieczną nagrodę.

Pierwsi chrześcijanie czcili tylko Boga i swego Mistrza Jezusa Chrystusa. Szybko jednak zaczęli podziwiać i oddawać cześć bohaterom wiary — męczennikom. Pogańscy władcy prześladowali zwolenników młodego Kościoła Chrystusowego. Cesarze i ich namiestnicy rozkazywali chrześcijanom wyrzekać się wiary, a kto nie chciał słuchać bywał więziony, zabijany, torturowany, albo krzyżowany. Często rzucano chrześcijan dzikim zwierzętom na pożarcie. Wyznawcy Chrystusa woleli utracić zdrowie i życie niż wyrzec się wiary i nadziei złączenia się z Panem Jezusem w Królestwie Niebieskim. Rosła więc z każdym dniem liczba uczestników, których imiona jako świętych bohaterów Kościoła, wpisywano do kalendarza i obchodzono uroczyście pamięć po nich w tym dniu, w którym bohater poniósł śmierć męczeńską. Ale ginęły setki i tysiące wyznawców Chrystusa, nikt więc nie zdołał zapisać ich imion i wówczas zrodziła się myśl, by ustanowić wspólne święto. Kościół wschodni wyznaczył na to święto pierwszą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego. Z czasem do grona świętych męczenników chrześcijanie zaczęli dołączać również ludzi zmarłych naturalną śmiercią a uważanych już za życia jako świętych, bo zrobili dużo dla Chrystusa i Kościoła: głosili ewangelię, pisali mądre księgi, pielęgnowali chorych itp. Kościół zachodni przeniósł te wspólne święto mieszkańców nieba na dzień pierwszego listopada i tak pozostało w chrześcijaństwie zachodnim do naszych czasów.

Widziałem wielką rzeszę

Pan Jezus przed odejściem do nieba powiedział swoim uczniom: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Idę przygotować wam miejsce, bo chcę, żebyście wszyscy byli ze mną." Uczniowie bardzo tęsknili za swym Mistrzem i pomni na obietnicę Zbawiciela nie bali się śmierci, lecz czekali na nią, jak na wybawicielkę z chorób, ucisku i zmartwień bo za bramą śmierci czekało ich wieczne szczęście w chwale niebieskiej.

Święty Jan Apostoł miał możność oglądać jeszcze w tym życiu cząstkę szczęścia mieszkańców niebios i tak pisze w księdze zwanej Apokalipsą: „Widziałem, (w niebie) wielką rzeszę, której nikt nie mógł zliczyć ze wszystkich narodów i pokoleń, ludów i języków stojącą przed obliczem Baranka, (Pana Jezusa). Wszyscy obleczeni byli w białe szaty i trzymali palmy w rękach oraz śpiewali pieśń chwały Bogu i Barankowi."

W tej niezliczonej rzeszy świętych, stojących przy tronie Boga, moglibyśmy zobaczyć wielu naszych współbraci Polaków ze wszystkich pokoleń, jakie żyły na naszej ziemi. Są tam męczennicy polscy z ostatniej wojny, więźniowie obozów, dzieci i kobiety, robotnicy i uczeni, którzy ponieśli śmierć męczeńską za wiarę i Ojczyznę. Są tam żołnierze i partyzanci, nasze matki i ojcowie.

W tej wielkiej rzeszy świętych nie może braknąć i nas, wszak i dla nas Pan Jezus przygotował miejsce przy sobie, i pragnie nas obdarzyć żywotem wiecznym, w którym Bóg otrze wszelką łzę z naszych oczu, bo śmierci więcej nie będzie, nie będzie też smutku i boleści.

Dziś prośmy naszych świętych Rodaków, by się wstawiali do Boga za nami i wypraszali nam łaski potrzebne do prowadzenia dobrego życia. Polski poeta Franciszek Karpiński poddaje nam słowa takiej prośby:

Święci, niebieskiej mieszkańcy krainy,
Do was bieżymy w czasie złej godziny,
Których za własnych współziomków ogłasza Ojczyzna nasza.

Po tejże ziemi z namiście chodzili,
Z tych samych źródeł wodę naszą pili,
Polska was matka mlekiem swym karmiła — rola żywiła.

Wspomnijcie Bracia na Waszych Rodaków
Książęta niebios, za wszystkich Polaków
Dobrego Boga błagajcie za nami — swymi prośbami.

Ksiądz Łukasz

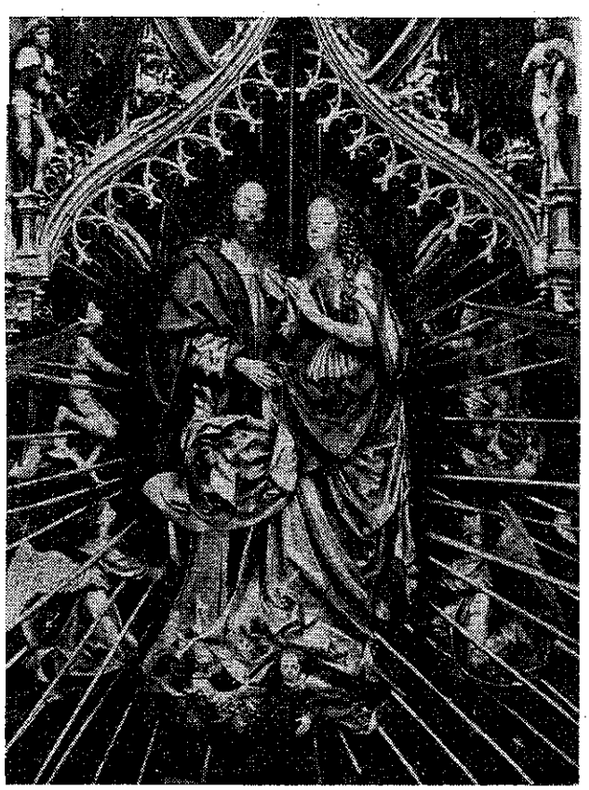

Czy wiecie, że...

Kopia ołtarza Wita Stwosza, rzeźbiona w drzewie o wymiarach 110×100 cm, wystawiona została ostatnio w łódzkim salonie „Cepelii". Autorem tej kopii jest 35-letni kolejarz z Sępolna — Józef Szawara. Twórca amator nigdy nie widział ołtarza Wita Stwosza w oryginale, wyrzeźbił kopię na podstawie reprodukcji i zdjęć.

Na zdjęciach: część centralna ołtarza Wita Stwosza oraz jej fragment.

•

W kopalniach kamienia budowlanego pod Pińczowem znaleziono w skałach szkielety pradawnych ryb, wielkie muszle i szczątki różnych zwierząt morskich. Pochodzą one z ery mezozoicznej, kiedy to nastąpił rozwój gadów i olbrzymich ptaków. W okresie tym na terenie pińczowskiej kopalni było morze i szczątki żyjących w nim wówczas zwierząt zachowały się do naszych czasów. Największym okazem ssaka, którego szczątki znaleziono w Pińczowskim kamieniołomie, był szkielet wieloryba.